Rok III. **Lwów, dnia 1. października 1897.** **Nr. 19.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

†

KORNEL UJEJSKI.

Nie przebrzmiały jeszcze echa pogrzebu Asnyka, gdy oto odszedł do tych, którzy »spoczną — i wstaną«, niewątpliwie już ostatni w porządku śmierci, a jeden z pierwszych mocą talentu i podniosłością ducha, przedstawiciel świetnej i licznej niegdyś drużyny wieszczów narodowych, sławny twórca pieśni *Z dymem pożarów*.

Będziemy mieli w przyszłości, mamy nawet może teraz poetów równej miary talentu, ale przeminął już czas wielkich natchnień i objawień proroczych i bodaj rychło nie wróci, przeminął czas wieszczów narodowych, którzy potężnem tchnieniem swego ducha i siłą słowa rozpalali umysły i serca ogółu.

Jeżeli zakresem, a raczej różnorodnością talentu nie dorównał Ujejski największym mistrzom naszej poezyi, to dorównywa im siłą uczucia i wdziękiem formy, a nie opuszczającą go nigdy podniosłością nastroju duchowego, uroczystą powagą posłannictwa prorockiego niemal wszystkich przewyższa. Wysoki nastrój duchowy, właściwy poetom doby romantycznej, stanowi rys znamienny nietylko twórczości poetyckiej, ale i działalności obywatelskiej Ujejskiego. Jako pisarz polityczny, mówca publiczny i poseł utrzymywał się zawsze na tej wyżynie, ku której szczytom tęsknią dusze śmiertelne, zwyczajne dusze ludzkie, ale tylko w wyjątkowych chwilach wzbijać się ku nim mogą. Wołał więc, żeby »nie świątecznie ale codziennie« kochać ojczyznę takiem jak jego ognistem uczuciem, ogarniać jej sprawy taką myślą wzniosłą. Jego wysoki nastrój duchowy nie ma w sobie nic sztucznego, robionego, łączy się przedziwnie w harmonijną całość z szczerą prostotą, rzewnością i pogodą chrześciańską tego »baranka« naszej poezyi, jak go w młodości nazwał Słowacki.

Ale on, który po strasznej katastrofie, co »dymem pożarów, kurzem krwi bratniej« zaćmiła nadzieje jego młodości, tak mądrze, tak szlachetnie, zapewniał, że »oni niewinni, choć przyszłość naszą cofnęli wstecz« i odrazu, bez zastrzeżeń przebaczył zbłąkanym braciom, a bodaj silniej jeszcze ich ukochał — on tym »szatanom«, którzy ojczyznę rozdarli i zbezcześcili jej świętości grozi przekleństwy i pała świętem oburzeniem i dysze nienawiścią, gotową »zemstą się rozjuszyć w krwi niemieckiej i w ścierwach Moskali«.

Ujejski był ulubionym poetą, bardem tego pokolenia, które spłonęło ogniem ofiarnym w katastrofie 1863 roku. Zapomniano dziś o ówczesnej popularności autora *Maratonu*, jak zapomniano o jego wybitnej działalności publicystycznej w epoce, poprzedzającej wybuch powstania.

Swoim przekonaniom i ideałom Ujejski nie sprzeniewierzył się nigdy, nawet, jako polityk, rachując się z wymaganiami rzeczywistości, nie obniżył nastroju swego ducha. Świadczą o tem jego mowy i wystąpienia publiczne i to hasło, to wskazanie, które z siłą tytana, przyzwyczajonego »myślą bić, chorągwie rwać« rzucił wątpiącym i zgnębionym. To jedno słowo »chciejcie« jest programem politycznym, jest sformułowaniem wielkiej prawdy dziejowej, że świadoma wola ludzka tworzy najpotężniejszą siłę społeczną. »Chcecie mieć Polskę — chciejcie!«

Poczucie tej prawdy dało mu wiarę głęboką w tryumf przyszłości, wiarę, która go nie opuszczała w dniach pogromu i rozpaczy, kiedy »pogasły ognie na ziemi mogił«.

Cięży nam, Panie, ręka twa cięży
Lecz nas nie złamie, nie pognie!

Wyznaniem ufności niezłomnej w zwycięztwo ideału sprawiedliwości kończy się jego pieśń najwspanialsza. Nie doczekał się wprawdzie tej chwili, którą przeczuł proroczo w swym testamencie młodzieńczym, ale widział już wschodzącą jej zorzę:

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają
Kościelne dzwony n o w y d z i e ń witają...
Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy,
Narodzie mój, bądź szczęśliwy.

„DYSKUSYA GENERALNA“.

Niedawno *Dziennik poznański* z przekąsem zaznaczył, że »sympatye ugodowe w prasie rosyjskiej odnoszą się tylko do »generaliów«, a skoro się zacznie dyskusya specyalna, wypada (?) ona zaraz z roli *primirenia* skoro do frazesu o zaufaniu trzeba dodać coś realnego«.

Zdanie *Dziennika* jest słusznem, ale nie jest dość ściśle wyrażonem, bo właśnie tego, co się nazywa »dyskusyą generalną«, mówiąc po polsku, rozprawą ogólną, zasadniczą, nie było dotychczas w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, zwłaszcza stosunku narodowości polskiej do państwa rosyjskiego.

Dotychczas zarówno pisma rosyjskie niby to pojednawczo nastrojone, jak i polskie pisma ugodowe nie wychodziły ze sfery ogólników, nie mających realnego znaczenia politycznego. Takie ogólniki, które dowolnie tłomaczyć można, wytwarzają wprawdzie pewien »nastrój«, nie dają jednak żadnej podstawy do rzeczowego traktowania spraw szczegółowych, do »dyskusyi specyalnej«, jak wyraża się *Dziennik poznański*. Tylko »dyskusya generalna« o zasadę polityczną może dać tę podstawę, tylko ona może rozstrzygnąć: czy kompromis w ogóle jest ze stanowiska obu stron pożądany i jakie być muszą jego warunki, jeżeli na pierwsze pytanie odpowiedź wypadnie twierdząco.

Właściwie, tylko stronnictwo patryotyczne rosyjskie którego organami są *Swiet*, *Moskowskija Wiedomosti* i t. d. i stronnictwo narodowo-demokratyczne polskie wyjaśniły dostatecznie swoje stanowisko polityczne i dla tego stanowczo i zgodnie zaznaczają, że w obecnych warunkach kompromis między Polakami i państwem rosyjskiem jest niemożliwym. Tę teo etyczną zgodność w danej sprawie »żywiołów nieprzejednanych« usiłują wyzyskać ugodowcy na korzyść swej polityki, wojując argumentem, że stronnictwo patryotyczne działa nieraz i mówi w myśl najzaciętszych wrogów naszej narodowości. Taki argument wywiera niewątpliwie wpływ na ludzi politycznie naiwnych lub umysłowo ograniczonych, ale dla tego właśnie wcale nie warto rozprawiać się z nim poważnie. Dla sprawienia przyjemności autorom insynuacyj ugodowych dodamy nawet, chociaż wydać się to może umyślnym paradoksem, że w pewnych warunkach, których dziś zresztą niema, możliwym byłby kompromis praktyczny, ma się rozumieć w bardzo ograniczonym zakresie, między tymi »żywiołami nieprzejednanymi«. W każdym razie byłby on teoretycznie łatwiejszym, niż ten o którym obecnie marzą ugodowcy, bo po obu stronach widzimy określone zasady i dążenia polityczne, a więc przynajmniej jakąś podstawę trwałą do umowy, czy ugody, gdyby kiedyś interes wzajemny postawił tę sprawę na porządek dzienny. Łatwo wyobrazić sobie np. takie położenie polityczne jakie pozwoliłoby patryocie polskiemu, nie przeniewierzając się swoim zasadom, ani nawet przekonaniem, porozumiewać się z tego pokroju patryotą rosyjskim, jak p. Komarow o wspólną, dajmy na to, akcyę przeciw Niemcom. I jeżeli były jakieś poważniejsze próby ze strony rosyjskiej szukania w pewnych, określonych warunkach kompromisu z Polakami, to zwykle właśnie podejmowały je te »nieprzejednane« żywioły rosyjskie. Naturalnie, próby te udać się nie mogły, bądź co bądź jednak większą wagę lub chociażby tylko powagę polityczną mają nieudane plany Aksakowa w ostatnich latach jego życia, a nawet niefortunna podróż w tym celu p. Gringmuta do Wiednia, niż konszachty pp. Piltza i Straszewicza z marnymi reporterami dzienników rosyjskich.

Mówimy to wszystko dla przykładu tylko, dla wykazania, że o kompromisie wtedy jedynie mówić można, jeżeli obie strony mają jakieś określone stanowisko, jakieś stałe zasady i wyraźne dążenia polityczne, chociażby nawet wręcz przeciwne. Kompromis jest w istocie swej po prostu targiem politycznym, nie ma zaś tam targu prawidłowego, gdzie ani żądanie, ani zaofiarowanie nie jest ściśle określonem. To, na co patrzymy obecnie, przypomina jakiś targ pierwotny, barbarzyński, kiedy obie strony starają się chytrze wybadać wzajemnie, żeby nie zażądać za mało i nie dać za dużo i obaj umawiający się myślą o tem, jakby najzręczniej wyprowadzić w pole przeciwnika.

Z konieczności przy takiem wzajemnem wybadywaniu się politycznem ustalać się jednak muszą, czasem wbrew woli obu stron, jakieś normy, jakieś zasady. Sposobem cywilizowanym można było zrobić to odrazu, określiwszy jawnie i lojalnie wzajemne stanowisko; w pierwotnym trybie podstępnego wybadywania się i wzajemnego obalamucania się ogólnikami ciągnie się to daleko dłużej. Dziś już można jednak i trzeba wzajemne stanowisko wyjaśnić, chociaż zarówno *primiritiele* rosyjscy, jak ugodowcy polscy woleliby jeszcze zapewne prowadzić swój proceder sposobem dotychczasowym.

Taką zasadą polityczną, lojalnie przez ugodowców polskich wygłoszoną, a ze strony rosyjskiej, zarówno przez rząd, jak i w prasie jako warunek *sinc quo non* postawioną, jest »zjednoczenie się Polaków« nietylko z państwem, ale i z ojczyzną rosyjską. Następstwem tego zjednoczenia ma być »równouprawnienie« ludności polskiej z innymi obywatelami państwa rosyjskiego, wraz z łaskawem pozwoleniem zachowania odrębności kulturalnej i etnograficznej. Ma się rozumieć, zachowania w granicach, jakie wymagania państwowości rosyjskiej tej odrębności zakreślają, a raczej w jakich tolerować ją mogą, nie zmieniając zasadniczo swego charakteru prawno-politycznego.

Kto mówi o równouprawnieniu politycznem i zjednoczeniu państwowem z Rosyą w warunkach istniejących, powinien wyjaśnić właściwe znaczenie tyeh wyrażeń w pojmowaniu rządu i opinii publicznej rosyjskiej. Ustrój państwa jest centralistyczny, polityka zaś rządu dąży jawnie i świadomie do wytworzenia nietylko politycznej lecz i narodowej jedności. Ten »unitaryzm« rosyjski jest faktem, któremu nie zaprzeczają nawet ugodowcy. Jeden z nich, niejaki p. Bagnicki dał niedawno dosyć trafną charakterystykę trzech stronnictw, a raczej trzech głównych kierunków opinii publicznej rosyjskiej. Okazuje się z tej charakterystyki, że nawet prąd liberalny, dosyć popularny wśród inteligencyi rosyjskiej, ale nie mający obecnie żadnego wpływu na politykę rządu i w zasadzie najbardziej nam przychylny, jest jednak wyraźnie centralistycznym, dążącym do ujednostajnienia wszystkich urządzeń państwowych, a więc do zupełnego równouprawnienia, ale zarazem, za pomocą niego, do osłabienia i wreszcie zniweczenia wszelkiej odrębności narodowej. Najliberalniejsze z liberalnych pism rosyjskich *Ruskija Wiedomosti*, które nigdy nie podszczuwały opinii publicznej przeciw Polakom, owszem stale, chociaż rzadko zaznaczały swoją życzliwość dla nas, wyrażają tylko nadzieję, że nastąpią ulgi, »które wyrównają różnice między prawami ludności polskiej a prawami innych części państwa i które roz-

ciągną na Królestwo Polskie reformy, istniejące już ku ogólnemu dobru w rdzennej Rosyi«. Bardzo jasno i dokładnie formułuje zarówno poglądy rządu, jak i poglądy inteligencyi rosyjskiej na stosunek Polaków do państwa *Jużnyj kraj.* Z tego względu przytoczymy jego zdanie, chociaż ten dziennik prowincyonalny nie może mieć poważnego wpływu. *Jużnyj kraj* widzi piękną przyszłość w razie pojednania dwóch plemion słowiańskich i wzywa Polaków do pracy ręka w rękę, w imię wspólnej ojczyzny i pod jednym monarchą, dla szczęścia i rozkwitu niepodzielnej Rosyi. Ale koniecznie niepodzielnej, bo nadanie Królestwu autonomii politycznej, chociażby w zakresie niewielkim, byłoby utworzeniem oddzielnego pawilonu w gmachu państwowym.

»Cała historya Rosyi dążyła do tego, aby »pawilony« zmieniać w nierozdzielne swoje części, trwale i nierozerwalnie związane z głównym gmachem. Jeżelibyśmy przyjęli system tworzenia pawilonów, to Rosya wkrótce stałaby się podobną do »świątyni w ruinach«. Dziś powstałby taki pawilon w kraju północno-zachodnim, jutro w guberniach nadbaltyckich, pojutrze w kraju zakaukazkim itd. Zdrowa polityka rosyjska powinna dążyć do osłabienia sił odśrodkowych naszych kresów, nie zaś rozwijać i popierać separatyzm, który narażał i naraża nas na tyle kłopotów«.

Mirowyja Otgołoski przemawiają jeszcze wyraźniej: »Ogromna większość społeczeństwa polskiego szczerze szuka zbliżenia się do Rosyi, a naród rosyjski z ochotą wyciąga do niego rękę. Polacy mogą być zrównani pod względem praw z pozostałymi poddanymi państwa. Guberniom polskim mogą być dane takie same instytucye, z jakich korzystają gubernie wewnętrzne. Polskiemu narodowi należałoby dać więcej swobody w działalności naukowej, literackiej, artystycznej, w tworzeniu swojej odrębnej narodowej cywilizacyi. W zamian za to wszystko należy tylko żądać od Polaków szczerego uznania idei łączności państwowej i sumiennego spełniania obowiązków, jakie na nich wkłada państwowość«.

To samo pismo w drugim artykule określa dokładnie »obowiązki jakie nakłada państwowość« na Polaków. Wykazuje bowiem przykładami, że państwa współczesne w Europie za pomocą różnych środków, nie wyłączając represyjnych, dążyły lub dążą dotychczas do »niwelacyi językowej«. Wyjątek stanowią tylko Szwajcarya i od 30 lat Austrya. Jest to istotnie fakt, któremu zaprzeczyć nie podobna. Anglia, Francya, Hiszpania, Włochy, nie mówiąc o Niemczech, wyznają i stosują konsekwentnie tę zasadę, którą wygłaszają *Mirowyja Otgołoski*, że »w silnem państwie powinien być tylko jeden język państwowy«.

»Czy i w szkole także, godzi się zapytać«, woła rozpaczliwie *Dziennik poznański*, broniąc ostatniej pozycyi, której ważność z własnego doświadczenia rozumie.

Tak, i w szkole — może mu śmiało odpowiedzieć autor rosyjski, opierając się na przykładzie Francyi, Anglii i innych państw, które jednocześnie życzliwie tolerują »odrębność etnograficzną« Bretończyków, Prowansalów, Basków, Walijczyków i t. d.

Dziennik rosyjski idzie jeszcze dalej, ale i w tem dążeniu może się powołać na przykład Węgier i Niemiec, w których zasady unitaryzmu i centralizmu państwowego są bezwzględnie stosowane.

»Kiedy język rosyjski zostanie wprowadzony do szkół i do nabożeństwa, władza rosyjska w Polsce stanie się niewzruszoną. Wyższa klasa naturalnie ucieknie się do najrozmaitszych intryg, celem prowadzenia walki z tą reformą, która pozbawi ją ostatniej nadziei. Ale klasa ta w rzeczywistości stanowi słabą mniejszość, która może być zmieciona przez nowe warstwy zrusyfikowane. W Poznańskiem daje się słyszeć tylko język niemiecki; co szkoły poznańskie zrobiły dla języka niemieckiego, toż samo mogą zrobić szkoły warszawskie dla języka rosyjskiego«.

Politycy praktyczni, jakimi są ugodowcy, nie mogą nic na to odpowiedzieć, nie mają w zapasie argumentów potrzebnych. *Kraj*, polemizując z dziennikiem rosyjskim, czepia się szczegółów, wykazuje niedokładność informacyi, dowodzi, że Milutin nie chciał zaprowadzenia w Królestwie języka rosyjskiego itp.

Ależ tu nie o dokładność szczegółów chodzi, tylko o to, że unitaryzm rosyjski, który sami ugodowcy stwierdzać wciąż muszą i z którym, jako z faktem niewątpliwym godzą się ci »czciciele faktów«, z natury swej, jeżeli tak powiedzieć wolno, nie może znosić żadnej odrębności formalnej. Ten unitaryzm stworzył silne państwo, które, podobnie jak inne państwa, na tej samej zasadzie wcześniej zorganizowane, dążyć musi do niwelacyi ogólnej, a więc nawet językowej. Różnica w opinii rosyjskiej na tem tylko polega, że jedni, w tej liczbie może nawet rząd obecny lub przynajmniej car, pragną, żeby proces niwelacyi odbywał się dobrowolnie, drudzy, jak *Świet* lub *Moskowskija Wiedomosti*, dowodzą pożyteczności stosowania środków przymusowych. *S Pietiersburskija Wiedomosti*, któremi tak zachwycają się nasi ugodowcy, gromiąc dziennik moskiewski za »niepolityczne« zachowanie się względem Polaków, podejrzywające wciąż szczerość ich uczuć lojalnych, dosyć jasno tę różnicę zaznaczają. „*Moskowskija Wiedomosti*, pisze organ ks. Uchtomskiego pojmują »ideę wszechrosyjskości« jako wyjątkowość, zniżają do znaczenia formy, pozoru, systemu moskiewskiego. Tymczasem ideje rosną i rozwijają się przybierają rozmaite formy, zgodnie z czasem, zgodnie z pojęciami danej epoki. Co innego jest tworzenie jedności państwowej, a co innego utrzymanie i utrwalanie już utworzonej i innych środków działania wymaga«.

System przymusowy mógł być dobrym i właściwym w pierwszym okresie rozwoju »wszechrosyjskości«, obecnie jednak potrzebny jest system inny — dobrowolnej asymilacyi, opartej na zaufaniu. Spór w prasie rosyjskiej toczy się w samej rzeczy o to, w jaki sposób najłatwiej i najkorzystniej dla państwa zjednoczyć nas z niem i zniwelować do poziomu wszechrosyjskiego znamiona naszej odrębności, zachowując pożądaną nawet odrębność etnograficzną, jako miłą rozmaitość w jedności politycznej.

Niewinną odrębność etnograficzną uznają nawet patryoci moskiewscy, którzy żądają tylko, żeby nazwa »Polak« miała w Rosyi takie znaczenie, jakie mają we Francyi nazwy »Bretończyk« lub »Prowansalczyk«. Słowa gazety moskiewskiej oburzyły naszych ugodowców, chociaż, gdyby nie folgowali uczuciom i myśleli logicznie, musieliby przyznać, że są konsekwencyą ich programu. Bretończyków ani Prowansalów nikt nie prześladuje, nikt nie zabrania używać im swego języka w życiu prywatnem, a nawet w wystąpieniach publicznych, mogą pielęgnować swoje piśmiennictwo, zachowywać swój strój, obyczaj narodowy, słowem, swoje właściwości etnograficzne i kulturalne. Mogliby nawet, jak Walijczycy w Anglii, zakładać szkoły prywatne z wykładem w języku ojczystym, gdyby na to pozwalało »w jednem państwie *jednakowe* dla wszystkich prawo«, jak wyraża się liberalny dziennik rosyjski.

Unitaryzm rosyjski może z powodzeniem powoływać się na przykład Francyi południowej. I tam stosowano naprzód środki przymusowe, nie wyłączając krwawych gwałtów, prześladowania religijnego i rządowej kolonizacyi, bez skutku zamierzonego, który osiągnęło dopiero dobrowolne zjednoczenie, oparte na równouprawnieniu i pobłażliwem uwzględnianiu odrębności etnograficznych. Dokonał tego dzieła liberalny unitaryzm francuski zaprowadzeniem jednakowych dla wszystkich urządzeń, pod hasłem braterstwa, wolności i równości obywatelskiej. Tego samego dokonać pragnie humanitarny unitaryzm rosyjski ks. Uchtomskiego i innych, którzy pojmują, że »idea wszechrosyjska«, zgodnie z wymaganiami czasu i zmianą pojęć, musi przybierać odpowiednie formy i nie może być dzisiaj propagowaną ani żelaznym »kostylem« Iwana Groźnego, ani »dubinką« Piotra.

Bardzo roztropnie wyjaśnia wyższość systemu jednoczenia, opartego na ludzkości i zaufaniu, szczery zawsze książę Meszczerskij.

»W każdym razie, gdy się hołduje polityce, opartej na zasadniczej nieufności względem narodu polskiego, zadanie zjednoczenia go w znaczeniu państwowem staje się pracą Syzyfa i napełnianiem beczki Danaid, albowiem wszystko to, co rząd może zyskać na okazywaniu nieufności aż do zbytecznych represyj włącznie, straci niechybnie w skutek utrzymywania się i wzrastania w łonie społeczeństwa polskiego wszystkich tych rzeczy niepożądanych, które różnemi drogami uchylają się od uderzeń władzy rosyjskiej, albo wskutek tego, przeciw czemu polityka zasadniczej nieufności jest bezsilną, jak np. narodowość i wiara, oddalające się od zadań rządu zamiast się do nich zbliżać.

»Polityka taka stwarza sama nierówną przeciw sobie walkę. Siła rosyjska, nie zważająca na jakość swych środków rusyfikacyjnych i na jakość osób, powołanych do tej pracy, jest w takim razie siłą stanowczo słabą, a natomiast siła polska, podniecana systemem drobnych represyi, wprowadza do walki najlepsze siły swoje umysłowe i zaprawia je fanatyzmem. Nie istniałby on, naturalnie, gdyby politykę rosyjską wprowadzali w czyn najlepsi ludzie rosyjscy i gdyby polityce przyświecała myśl zjednywania innych dla Rosyi nie tylko postrachem, ale także budzeniem szacunku i sympatyi«.

Jako prawdziwy Rosyanin i w dodatku eks-gubernator nie lekceważy on »siły policyjnej«, ale radzi do niej dodać »siłę duchową«, nie skarży się na to, że Polacy kochają Mickiewicza, ale ubolewa, że nie było ludzi, którzyby potrafili nauczyć nas kochać Puszkina.

»Siła duchowa« rosyjska w swojej specyficznie narodowej postaci nie jest dla nas bynajmniej groźną. Ale może stać się niebezpieczną, gdy staje na gruncie ogólno-ludzkim. Najpotężniejszym, chociaż na szczęście w bardzo ograniczonej sferze działającym czynnikiem rusyfikacyi był w swoim czasie socyalizm i radykalizm rosyjski. System Apuchtina, z wyjątkiem może garstki szubrawców, nie zrusyfikował nikogo, ale radykalizm rosyjski oderwał od narodowości naszej setki młodzieży inteligentnej a w tysiącach poczucie narodowe osłabił i zniprawił. Unitaryzm państwowy, przybrany w pozory humanitaryzmu i europejskości, mógłby być dla nas istotnie groźnym, gdyby prąd ugodowy ogarnął kiedyś szerokie warstwy społeczeństwa polskiego.

Ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie nie zdradzają dzisiaj, w najmniejszej bodaj mierze, zamiaru odstąpienia od systemu polityki centralizującej i jednoczącej, właściwie niwelującej wszelkie odrębności. Ta polityka stworzyła państwo rosyjskie i jest dotychczas główną podstawą jego potęgi. Jakkolwiek Rosya, bardziej może niż Austrya, jest państwem różnorodnem pod względem narodowościowym, żywioł panujący ma w niej przewagę liczebną. Zresztą oprócz Polaków i Finlandczyków, poniekąd Ormian i Litwinów, świadomość narodowa innych ludów jest bardzo słabą. Nie ma więc poprostu nietylko warunków dla powstania i rozwoju w społeczeństwie rosyjskiem dążeń federalistycznych lub chociażby autonomicznych, ale nawet uzasadnionych pobudek do uznania i tolerowania istniejących odrębności narodowych i historycznych.

Przekonania i poglądy terytyczne, uczucia humanitarne nielicznych jednostek, chociażby te nawet zajmowały stanowiska wpływowe, w najmniejszym stopniu nie zmienią systemu politycznego. Równouprawnienie w pojęciu rosyjskiem zawsze jest synonimem praw jednakowych. Unitaryzm państwowy czuje się dziś tak silnym, że może dać wszystkim poddanym cara jednakowe prawa, że może się wyrzec dotychczasowej taktyki tłumienia przemocą i prawami wyjątkowemi wszelkiej odrębności. Naturalnie, dając Polakom jednakowe prawa z prawami innych obywateli państwa, rząd nie zniesie odrazu tych urządzeń odrębnych, które ze względów praktycznych są dziś konieczne. Zgodzić się może nawet na pewne ulgi, jak np. większe uwzględnienie języka polskiego w szkołach, cofnięcie niektórych niedorzecznych i obrażających uczucia ludności rozporządzeń, ale systemu politycznego nie zmieni, bo potrzeby tej zmiany nie odczuwa i nic go na razie do niej nie zmusza. Owszem, stopniowo rozwijać będzie i wzmacniać to wszystko, co ściślej zjednoczyć może naród polski z państwem i narodem rosyjskim, znosić będzie stopniowo wszystko, co odrębność naszą narodową zachowuje i utrwala.

Zjednoczenie Polaków z państwem rosyjskiem na zasadzie równouprawnienia, gdyby przeprowadzić się dało, byłoby równoznacznem z zagładą naszej odrębności narodowej, naszej indywidualności politycznej. Ale to zjednoczenie, chociażby nawet ugodowcy szczerze go pragnęli, nie może być ani dobrowolnie, ani przymusowo osiągniętem. Skoro tylko masy ludowe zaczęły żyć życiem politycznem, a nawet skoro tylko pierwsze błyski świadomości narodowej je oświeciły, poczucie odrębności musi wzmacniać się i wzrastać i szukać dla siebie form odpowiednich. Wszędzie i zawsze w ludzie indywidualność narodowa jest silniejszą, niż w warstwach innych, tymbardziej zaś wtedy, gdy się staje świadomą. Demokratyzacya stosunków społecznych i życia politycznego, postępująca z siłą żywiołową, bo jest koniecznym wynikiem warunków historycznych i rozwoju ekonomicznego narodów — nie może się pogodzić z unitaryzmem państwowym tam nawet, gdzie oddawna jest jest on faktem dokonanym i uświęconym. Istotnie, jak twierdzą publicyści rosyjscy, zniwelował ten unitaryzm odrębności historyczne i narodowe we wszystkich prawie państwach europejskich, ale dokonawszy tego zadania za pomocą równouprawnienia i demokratyzacyi urządzeń publicznych, wywołał sam przeciw sobie reakcyę. Ta reakcya w krajach, w których wskutek rozmaitych warunków zadanie zjednoczenia państwowego i niwelacyi narodowej dosyć wcześnie zostało przeprowadzonem i mogło się utrwalić, zanim rozbudziła się świadomość odrębności plemiennej i politycznej w ludach podbitych lub dobrowolnie połączonych — nie jest i nie będzie zapewne nigdy dosyć silną, żeby mo-

gła organizacyę unitarną i centralistyczną państwa rozbić. Ale dla Rosyi, opóźnionej przynajmniej o sto lat w rozwoju politycznym, w porównaniu z innemi państwami europejskiemi, zadanie zjednoczenia państwowego dobrowolnego jest dziś bardzo trudnem, bodaj niemożliwem. My sami jesteśmy dosyć silni, żeby jej tę robotę polityczną popsuć, żeby jej plany pokrzyżować. A przecie nie tylko my sami mamy świadomość swej odrębności narodowej i chociaż w nas jest ona najsilniej rozwiniętą, to i inne narody w państwie nieraz wykazują jednakowe z naszemi dążenia. W społeczeństwie rosyjskiem nie ma kierunku myśli politycznej, któryby uznawał i szanował indywidualność narodową, z którym więc kompromis jakiś był dla nas możliwym. Lecz w państwie rosyjskiem są grupy narodowe, w których poczucie odrębności plemiennej nie skrystalizowało się wprawdzie jeszcze w ideał niezależności politycznej, w których jednak dążenia odśrodkowe, wrogie unitaryzmowi państwowemu, są już dosyć jasno uświadomione. Jeżeli chcemy, jak zalecają ugodowcy, wejść »do środka państwa« i brać udział czynny w jego życiu politycznem, to chyba jedynie w tym celu, żeby te dążenia odśrodkowe wzmocnić naszem doświadczeniem politycznem. To zaś zadanie nie wymaga bynajmniej jednania się z rządem, ani manifestowania uczuć wiernopoddańczych.

Dotychczas, jak zaznaczyliśmy, w rozprawach polsko-rosyjskich na temat stosunku Polaków do państwa uznaną została przez obie strony, chociaż nie była określoną jasno i dokładnie, jedna tylko ogólna zasada polityczna — zjednoczenie państwowe na gruncie równouprawnienia, pojmowanego w znaczeniu: jednakowe prawa dla wszystkich obywateli Rosyi, właściwie — poddanych cara. Pobieżny nawet rozbiór tej zasady wykazuje, że nieodmiennym wynikiem jej zastosowania musi być stopniowa zagłada odrębności narodowej, czego zapewne nie pragną nawet najgorliwsi ugodowcy, a tymbardziej obałamuceni zwolennicy ich polityki. Innego pojmowania zjednoczenia państwowego ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie nie ma i mieć nie może.

Nie wyczerpaliśmy bynajmniej tej kwestyi i nie rościmy sobie pretensyi, żeśmy ją wszechstronnie rozpatrzyli. Głównem naszem zadaniem było zaznaczenie i wyjaśnienie tego tematu do rozprawy zasadniczej, do t. zw. »dyskusyi generalnej«, która musi poprzedzać wszelkie rozprawy szczegółowe. Tę rozprawę ogólną powinny właściwie przeprowadzić z prasą rosyjską dzienniki ugodowe. Niechaj one społeczeństwu polskiemu, oraz rządowi i społeczeństwu rosyjskiemu wyraźnie powiedzą: jak pojmują zjednoczenie państwowe. Ale ci kuglarze polityczni z pewnością odpowiedzi szczerej nie dadzą, prawdopodobnie nawet nie dadzą żadnej.

PO WYJEZDZIE CARA.)*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pobyt cesarza rosyjskiego w Warszawie powinien być uważany za moment najważniejszy w rozwoju dotychczasowym tego kierunku politycznego, który w oczach zwolenników swoich nosi miano »polityki lojalizmu«, w oczach Moskali jest sprawą »zapomnienia przeszłości", w mowie zaś potocznej zwany bywa »ugodą«. Dlatego nie można rozpatrywać wizyty carskiej w odosobnieniu od całkowitego łańcucha zdarzeń kompromisowych, nie jest bowiem zgoła czemś osobliwem, ani nawet nie przejawiły się w niej żadne pierwiastki nowe w porównaniu z faktami lat pierwszych dzisiejszego panowania Wypuklej jeno i wyraziściej uwidoczniły się rysy charakterystyczne i zasady podstawowe nowego kursu, a nadto położono na tym kursie pieczęć państwową, sankcyonując osobą monarchy to, co dotychczas było jeno tkaniną administracyjną i dziennikarską.

Jeźli chodzi o treść faktyczną odwiedzin carskich, to ta jest nadzwyczaj szczupłą. Mikołaj II był w cerkwi przy ul. Długiej i w nowowznoszonym soborze na placu Saskim, w kościele Św. Aleksandra, w paru gimnazyach, na raucie w Zamku, w teatrze, zwiedzał forty okoliczne, pozwolił przedstawić sobie nieco urzędników i osób cywilnych i t. d., lecz przy tem wszystkiem milczał, jak zaklęty, boć oczywiście trzykrotnych pochwał »porządku w mieście« i dwukrotnych podziękowań za »dobre przyjęcie« nie podobna uważać za coś, co ma wartość większą, niż milczenie. Raz tylko otworzyły się usta cesarskie: w chwili, gdy margrabia Zygmunt Wielopolski złożył u stóp jego »serdeczną ofiarę całego nadu«. Wówczas Mikołaj II odpowiedział: »W imieniu cesarzowej i mojem wyrażam wam, panowie, naszą szczerą wdzieczność za ten hojny dar, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności polskiej, oraz za uczucia przywiązania, które nam oświadczyliście. Wierzę zupełnie w ich szczerość. Wczoraj oboje byliśmy głęboko wzruszeni gorącem przyjęciem, okazanem nam tutaj. Powitanie Warszawy pozostawi nam najmilsze wspomnienie z pierwszego w niej naszego pobytu. Jeszcze raz serdecznie dziękuję wam, panowie«. Więcej trochę powiedział car w reskrypcie, wydanym w d. 27 sierpnia (8 września) na imię ks. Imeretyńskiego, gdzie ustęp końcowy brzmi: »Miło mi było przeświadczyć się o uczuciach przywiązania, jednomyślnie wyrażonych mnie i najjaśniejszej pani przez wszystkie warstwy ludności kraju, powierzonego waszemu zarządowi. Uczucia te świadczą o pomyślnej działalności waszej w wypełnianiu moich zamierzeń i ułatwiają mi starania, zmierzające ku dobru ludności polskiej na równi ze wszystkimi wiernymi poddanymi państwa ruskiego na drodze nierozerwalnego zjednoczenia państwowego, wskazanego przez najwyższą Opatrzność«.

Powyższym dwu odezwaniom się cesarskim możnaby zarzucić ogólnikowość tak wielką, że aż graniczącą z beztreściwością. W samej rzeczy bowiem, pod frazesy o »najmilszych wrażeniach«, »szczerej wdzięczności«, »staraniach, zmierzających ku dobru ludności polskiej«, podszyć można wszelkie środki prawne i wszelkie czynności państwowe dopóty, dopóki nie wypowie się jasno, jak pojmuje się owo »dobro ludności polskiej«, jakie »starania« ma się na myśli, jakie wnioski wyciągnęło się z »wrażeń«, jakie kształty przybrać może „wdzięczność". Miłość platoniczna nie mogła wystarczyć nawet Francuzom, tymbardziej przeto nie wystarczy nam. Owszem, możnaby na podstawie frazesu o »drodze nierozerwalnego zjednoczenia państwowego« wróżyć rzeczy niemiłe naszej odrębności kulturalnej i narodowej, wiadomo bowiem, że lubo f a k t zjednoczenia państwowego może nastąpić bez pogwałcenia induwidualności składników, wszakże »z a m i e r z e n i a« i praca

*) W artykule niniejszym czytelnik spotka niektóre myśli już wypowiedziane w ostatnich numerach *Przeglądu;* niemniej przeto zasługuje on na szczególną uwagę, jako poważny głos opinii, świadczący o zwrocie dokonywającym się obecnie śród żywiołów szczerze narodowych w zaborze rosyjskim i ogarniającym sfery coraz szersze, dzięki czemu niezależnie od siebie powstają jednakie zapatrywania na potrzeby polityczne najbliższej przyszłości. *Przyp. red.*

nad zjednoczeniem rzadko obejść się mogą bez takiego pogwałcenia. Bierzmy wszakże słowa Mikołaja II bez uprzedzeń i podejrzliwości, pamiętając o tem, że nie leży w naturze władzców despotycznych wywnętrzanie się ze swych myśli i wyjawianie zamiarów, wszelkie bowiem obietnice i mniej lub więcej wyraźne zarysy przyszłej polityki byłyby poniekąd zobowiązaniami honorowemi, zobowiązaniami monarchy wobec narodu, krępującemi władzę nieograniczoną i dowolną Tu wszystko robi się bez zapowiedzi, komentarzy udziela się *post factum*, a monarcha zawsze ma minę Opatrzności.

Jednakże stosunek rządu do społeczeństwa, a zwłaszcza stosunek rządu zaborczego do poddanych, o ile — jak w tym wypadku — rządowi chodzi o zachowywanie pozorów legalności i o dobre porozumienie, musi być w jakiś sposób określonym. Nie koniecznie trzeba tu ugody czy umowy co do treści zamierzeń politycznych, lecz potrzeba zawsze jakichś punktów stycznych ze społeczeństwem, inaczej nie usunie się nigdy poczucia rozbieżności i obcości. Rozbieżność zaś i obcość w stosunkach politycznych znaczą dotychczas tyleż, co wrogość, a więc — nienawiść Rzecz niewątpliwa, iż tendencye rządu zaborczego, który myśli ustawicznie nad »nierozerwalnem zjednoczeniem państwowem«, muszą być zasadniczo sprzeczne z pragnieniami i dążnościami narodu podbitego i uciśnionego: ten mimowiednie bodaj chce wyprostować się, rozpostrzeć i odetchnąć. Skutkiem tego rząd zaborczy, nie mogac spodziewać się zgodności zasadniczej z narodem, jeśli pragnie zejść z drogi represyi bezwzględnej i porzucić system dyktatury wojennej, musi szukać w społeczeństwie żywiołów, gotowych do warunkowego poparcia rządu, skłonnych do uległości. Aby wykręcić się byle jakiemi ustępstwami na rzecz całego narodu, rząd zaborczy posuwa się dość daleko w grzecznościach i ustępstwach dla klasy wpływowej, zmieniając ją w narzędzie swej polityki, i przez nią wrastając w ciało narodu korzeniami gałęzistymi.

To właśnie stanowisko, zajęte przez rząd względem jednej z klas społecznych, może być jedyną oznaką tajonej chęci wejścia w porozumienie ze społeczeństwem, a więc tego rodzaju pierwiastków taktycznych należy nam szukać w odwiedzinach Mikołaja II w Warszawie, skoro już przekonaliśmy się, że żadnych zarysów teoretycznych postepowania politycznego ze strony cesarza nie było, ani być nie mogło.

Pobieżny nawet rzut oka na przebieg wizyty wskazuje, że i tych taktycznych objawów polityki »ugodowej« nie było. Wszędzie, gdzie odzywano się do cesarza, mówiono o »wszystkich warstwach ludności kraju«, wszędzie, gdzie odzywał się Mikołaj II, powtarzał o »ludności polskiej« Komitet, zbierający fundusz na instytucyę pamiątkową, składał się z przedstawicieli wrzekomo »wszystkich warstw narodu polskiego«. W powitaniach brały niby udział wszystkie warstwy: od arystokracyi rodowej aż do robotników fabrycznych. Słowem, reżyserowie całego święta, inscenizatorowie uroczyści, jak niemniej i przedstawiciele władz rosyjskich starali się o to, aby przyjęciu cesarza nadać w oczach swoich, świata i prasy charakter powszechno-narodowy, co jakoby miało świadczyć o powszechnym nastroju ugodowym. Jedynym bodaj od tego wyjątkiem jest wyraz, który wymknął się z ust margr. Zygm. Wielopolskiemu, gdy przemawiał do ks. Imeretyńskiego, prosząc go, aby był tłumaczem uczuć naszych wobec cesarza. »Większość polskiego narodu, nie wyrzekając się ani narodowości, ani wiary swojej, szczerze pragnie istnieć i rozwijać się w zjednoczeniu z potężnem państwem rosyjskiem«. Jakiego to rodzaju jest owa »większość«, czy ma to być większość poddanych rosyjskich, czy większość *całego narodu* polskiego, ze wszystkich trzech zaborów, o tem wymowny margrabia nie wspomniał...

Ustaliliśmy tedy dwa fakty. Po pierwsze wiemy, że odwiedziny cesarskie nie dały Polakom żadnych zgoła obietnic ani wyraźnych upoważnień do nadziei na przyszłość, bodajby na modłę dziada, który mówił, że pragnie dać Polsce wszystko, co dać może, jako cesarz rosyjski; po drugie wiemy, iż ani w słowach i postępowaniu Mikołaja II, ani w słowach i postępowaniu bijących mu pokłony komitetowców nie spostrzegliśmy żadnych oznak, wróżących o chęci utworzenia kombinacyi politycznej, umożliwiającej rządowi rosyjskiemu oparcie się na żywiołach najbardziej skłonnych do uległości, lub — mówiąc grzeczniej dla tych żywiołów — najmniej skłonnych do opozycyi.

Dodatek nadzwyczajny *Kraju* obwieścił światu na godzinę przed wjazdem cara do Warszawy, że »entuzyazm mas ludowych pochłania z siłą żywiołową wszystkie nasze własne różnice i spory polityczne. Wszystkie nasze troski codzienne, wszelki cień zabiegów powszednich zginąć musi w blasku światła, spływającego z oblicza Pomazańca Bożego, schodzącego ku nam ze słowami miłości i łaski«. Król z narodem i naród z królem — obcym! Tak postawiona sprawa jest tyleż niedorzeczną, ile niedorzecznym jest wzmiankowany uniwersał *Kraju*, głoszący, że »obce są nam wszelkie widoki polityczne« wobec »wielkiego serca Monarchy«. Nikt nie uwierzy, aby pośród różnych warstw społecznych, pośród rozmaitych klas ekonomicznych, pośród różnorodnych stronnictw politycznych, pomiędzy mnóstwem grup kulturalnych, w mrowisku interesów ludzkich, tam, gdzie jedne pokłady obumierają lub zgoła gniją, inne tworzą się i podrastają, gdzie jedni walczą o byt, inni o prawo do próżnowania, gdzie ci głoszą hasła równości, owi wzywają błogosławieństwa dla wyzysku, aby w tym wirze raptem zapanowała jednomyślność, zgoda, cisza i pokłon, poddanie się na łaskę i niełaskę, zupełna szczęśliwość. Niezaprzeczenie trzeźwy sposób pisania *Kraju* tym razem zastąpiono patosem, w który spowito rozum, aby tenże nie dostrzegł, że lud z natury swego położenia nie może wyrzec się walki z rządem, bo lud jest tem, co dobija się praw. Kto ma *coś*, ten dla ocalenia swych przywilejów, może skwitować z reszty, lecz kto nie ma *nic*, ten nie skwituje ani dla pięknych oczu pomazańca, ani dla światła, bijącego z oblicza monarchy, ani nawet dla »sprawiedliwej wyrozumiałości« księcia Aleksandra Konstantynowicza Imeretyńskiego. W dziedzinie polityki zaś *nic* znaczy *minimum*, albo *normę*. Kto ma coś ponad minimum, ponad normę, ten ma coś, lud niema nic, i dlatego lud jest zastępem wojującym. Ta jego właściwość może dla tych lub owych przyczyn pozostawać długo utajoną i nieczynną, dość wszakże zdjąć z niej pokrywę, aby zaczęła się prężyć i działać. Rząd rosyjski zdjął tę pokrywę i dziś właśnie usuwa jej resztki. *Gazeta Warszawska* zapewniała jednak, że monarcha, albo raczej poświęcona jego głowa »mogłaby spocząć bezpiecznie na łonie każdego mieszkańca Królestwa«, i to jest zapewne prawdą. Głowa ta mogłaby znaleść chwilowy przytułek pod każdym dachem dlatego, że Mikołaj II dotychczas nie oburzył nas niczem, owszem parokrotnie wywoływał w społeczeństwie zastanowienie i pytanie: »czy się coś nie zmieni na lepsze? czy to nie początek?« Ale, niestety, na pytanie takie dotąd wszyscy bez wyjątku (prócz chyba świeżo obdarzonych

godnościami dworskiemi), odpowiadają jednogłośnie: »nic się nie zmieni«.

Taka jednozgodna beznadziejność tłumaczy się właśnie zupełnym brakiem wyraźnego programu — teoretycznego lub taktycznego — ze strony rządu. W naturze Moskali jest wiele pierwiastków wschodnich, wziętych, oczywiście, po Tatarach, jest przebiegłość, zastępująca rozum polityczny. To co nam dają dotychczas, dobre jest dla dzieci, dobre zresztą na okrasę i ozdobę ulg poważniejszych, lecz w istocie jest tylko wybiegiem. Pomnik Mickiewicza, zjazdy odpustowe księży okolicznych, usunięcie nadużyć przy wykładzie języka polskiego, zniesienie kontrybucyi w krajach zabranych, wolność polemizowania z prasą rosyjską i podawania sensacyjnych wiadomostek o bombach w Paryżu, parę sztuk teatralnych z kontuszami, oto chyba i wszystko. Są to grzeczności, akty uprzejmej woli, ale nie żadne reformy. Ważność ich zmniejszy się zresztą stokrotnie, jeśli odciągniemy od nich ujemne nowalijki polityczne: język rosyjski w czynnościach towarzystw kredytowych miejskich, wzmocnienie dozoru nad szkołami prywatnemi i seminaryami, odmówienie Królestwu kuratoryi wstrzemięźliwości, rad opiekuńczych przy szkołach handlowych, paszportów długoterminowych i t. d. O ile stoi się na stanowisku wyzwoleńca, można mierzyć wszystko zasadą patryarchatu i wierzyć, że jakąś uległością, spokojnością, kornością »przebłaga się« w końcu monarchę, ministrów, najświętobliwszy synod, zgraje urzędników, publicystykę rodem ze stanu duchownego, ale historya i rozum stanowczo odmawiają sensu takim wskazaniom.

Że cesarz może być człowiekiem, z natury sprawiedliwym i ludzkim, temu nie będę przeczył, zdaje się wszakże, iż jednocześnie jest on człowiekiem bez inicyatywy i bez szerszych pojęć politycznych. Kierunek, że tak powiem, humanitarny, w którym idą jego rządy, może odpowiadać doskonale jego usposobieniu, lecz nie widać dotąd żadnych przygotowań do reform zasadniczych. Nie idzie przecież o konstytucyę, jeno o jaką taką swobodę inicyatywy i pracy społecznej. Nadanie gubernatorom szerszych pełnomocnictw i kompetencyi rozleglejszej bez tworzenia przy ich boku władz zbiorowych lokalnych z głosem stanowczym zdaje się nawet wskazywać na zupełny brak zmysłu politycznego w sferach rządzących. System rządowy absolutny jest zrozumiałym i może być silnym tylko pod warunkiem konsekwentnej centralizacyi, ale decentralizacya bez samorządu jest *contradictio in adjecto*, jest wydaniem ludności na łaskę biurokracyi i rozbiciem państwa na prowincye, których łączność da się utrzymać jedynie za pomocą armii. To też nie dziw, że reskrypt na imię ks. Imeretyńskiego w $^2/_3$ swej rozciągłości — od pierwszych słów — mówi o stanie wojsk w okręgu warszawskim i o zasługach księcia na tem polu.

Zdaje się być rzeczą pewną, że tym razem nie cesarz dobiera sobie wykonawców swej woli i nie cesarz prowadzi okręt rządowy, lecz otoczenie różniczkuje się gorączkowo, żywioły młodsze, ruchliwsze i liberalniejsze, przylegają do atmosfery usposobienia monarszego, najgorętsi zaś dmuchają w żagle, byle wypłynąć z zaduchu cerkiewno-popowskiego, który utworzył się na dworze Aleksandra. Jeśli te żywioły nienawidzą coś, to chyba tylko czynowników i popów, jeśli pragną czegoś, to chyba rządów możnowładczych, podniesienia powagi i wpływów szlachty. Godzę się zupełnie ze zdaniem pisma Waszego, że *régime* arystokratyczno-szlachecki z jego atmosferą dobrego wychowania i kosmopolitycznej obojętności może być dla nas stokrotnie znośniejszym i nawet pożyteczniejszym od *Polizeistaatu*, podmuchów mużycko-popowskich i wielkorosyanizmu Aleksandra III. Szlachta w Rosyi idzie też w górę, i z »narad nad środkami w celu poprawienia stanu szlachty« wyniknąć mogą zarządzenia, bardzo dla ustroju społecznego doniosłe.

Otóż czy na mocy mimowiednego przyciągania, czy wprost ze swego stanowiska stróżów porządku tradycyjnego, żywioły szlacheckie w Królestwie ocknęły się i zaczynają wyciągać dłonie do rządu. Chociaż szlachta przeradza się w kapitalistów, ale dotychczas jej pierwiastki kulturalne i obyczajowe górują w umysłowości inteligencyi polskiej, rzucając cień nawet na kapitalistów, tak, iż ci pozują na szlachtę. Dzięki temu przyleganiu i dzięki konieczności opierania się o rząd wobec rosnącego ruchu robotniczego, kapitaliści stanęli obok szlachty i ten kartel stworzył przyjęcie dla cesarza. Szlachta rosyjska przysłała Mikołaja, szlachta i kapitaliści polscy przyjęli go. Na 45 członków »komitetu obywatelskiego« który kierował przyjęciem, tylko 4 ludzi stanowisko zajmowane pozwala nie zaliczać do szlachty albo bogatego mieszczaństwa, choć z pochodzenia są szlachtą. To wcale nie »różne sfery społeczne naszego kraju«, to są dwie tylko sfery, albo raczej — jeśli mówić poprawnie — jedna tylko dwulicowa sfera pańska: pańska z rodu lub z majątku.

Co się tyczy owej »ofiary serdecznej«, owego miliona rubli, wyłudzonych od społeczeństwa nie tak znów zamożnego, wiadomo, jak się rzecz odbyła. Prawie nie wolno było pisać o zbieraniu składek nie dlatego, oczywiście, aby nie wywołać drwin czy opozycyi, bo na to nie pozwoliłaby cenzura, jeno dlatego, aby: 1) nie kompromitować sprawy w razie nie udania się subskrypcyi, 2) aby nie »demoralizować« opinii publicznej widokiem zupełnego milczenia niektórych pism, milczenia, będącego jedynie wymowną taktyką pod obuchem cenzuralnym. Nie chcę podawać w wątpliwość cyfry 100.000 osób, które podobno złożyły fundusz pamiątkowy; wiem jednak i twierdzę to z całą pewnością że 80% z tych 100.000 osób klęło w duchu, dając rubla i spluwało po wyjściu za drzwi delegata. Bo przecież nie umiano odmówić składki »dla cesarza«. składki wybieranej pod naciskiem nie już matadorów od »ugody«, ale władz policyjnych, gubernatorów, naczelników powiatów, komisarzy i. t. p. W Warszawie komitet sporządzał listy składkowe dla każdego domu, z nazwiskami wszystkich lokatorów; z takiemi listami chodzono od mieszkania do mieszkania z miną uroczystą i ołówkiem w ręku, aby postawić krzyżyk przy nazwisku lokatora, któryby nic nie dał. Wystraszeni ludziska bali się tych *krzyżyków*, okupując swą rubrykę byle złotówczyną »odczepnego«. Pomimo wszystkich takich sztuczek ani same milion rs., złożone w lwiej części z tysięcy, dziesiątków i setek tysięcy, rzucanych przez bankierów żydowsko-niemieckich, ani liczba 100.000 subskrybentów nie zaimponują nikomu, jeśli porównać tę składkę ze składką np. na Mickiewicza. Tamto był istotnie »plebiscyt«, jak trafnie zauważyło któreś pismo rosyjskie, tamto był naprawdę potok pragnień narodowych i *ludowych*, bo lud stanowił chyba połowę ilości ogólnej ofiarodawców. W »składce na Mikołaja«, w dekoracyach, iluminacyach etc. żywioły ludowe nie brały żadnego prawie udziału, jeśli zaś tu lub ówdzie, w tej lub owej chwili, w taki lub owaki sposób udział brały, to, jak powiadam, pod naciskiem wyraźnym lub domniemanym.

Ta obojętna na ogół, nieraz szyderska postawa ludu miejskiego i wiejskiego była zapewne przyczyną.

dla której żadne ze stronnictw ludowych, ani żadna z grup opozycyjnych nie wystąpiły z głośną anty-manifestacyą. Może były i złe strony w milczeniu tych żywiołów, lecz oprócz braku potrzeby agitacyi przeciw przyjęciu wśród ludu, który z przyjęcia śmiał się, sądzono, mojem zdaniem, słusznie, że wystąpienie wrogie przeciw cesarzowi przyniosłoby szkodę z tego względu, że, wywołując oburzenie i czujność władz rosyjskich, spotęgowałoby reglamentacyę i dozór rządowy, dziś chwilowo słabszy. Ze stanowiska zasadniczego, ze stanowiska doktryny opozycyjnej *quand même*, czy też rewolucyjnej, postępowanie stronnictw ludowych, opozycyjnych zapewne nie da się usprawiedliwić, nie widzę jednak powodu dlaczegoby nawet opozycyę miały nie obowiązywać względy i wymagania taktyki politycznej. Jeśli socyaliści w parlamencie niemieckim mogą głosować za wpuszczeniem do kraju jezuitów, mogą krzyczeć *„hoch“* na cześć cesarza (bo głośne zajście było właśnie wyjątkiem ze zwyczaju), mogą obiecywać »przelanie krwi« w obronie granic państwa, granic wykreślonych po złodziejsku, tedy i opozycya u nas miała prawo chwilowo wstrzymać się od manifestacyi i agitacyi wrogiej rządowi i cesarzowi. Miała prawo tymbardziej, że jej mocodawcy, grupy ludowe, były i są obojętnemi na rozpasane krzyki rusofilstwa, oraz że wszystko, cokolwiek udałoby się dostać od rządu, pójdzie na korzyść opozycyi, na niekorzyść Rosyi i jej stronników.

Ale pod jednym warunkiem. Powiedziawszy prawdę o wizycie cesarskiej, o kierunku polityki rządowej i o rusofilach, godzi się powiedzieć prawdę i o żywiołach narodowo-opozycyjnych,

Otóż od pewnego czasu, niewątpliwie pod wpływem sympatyi rusofilskich w obozie zachowawczo-szlacheckim i burżuazyjnym, oraz pod wpływem rozpasanej agitacyi w prasie za polityką lojalizmu, żywioły i stronnictwa uczciwie postępowe, przeniosły swą opozycyę, agitacyę i działalność na grunt wyłącznie polityczny. Stracono pod nogami grunt klasowy, zapomniano o hasłach ekonomiczno-społecznych. Zamilczano o społecznej stronie programu, pozbyto się barwy, która jedynie może dać prawo partyi do nazywania się narodową, wbrew takiemu epitetowi, przywłaszczanemu przez rusofilów. Ani w polityce, ani w historyi dążności i programy nie wysnuwają się z teoryi, jeno z potrzeb życia, w tych zaś potrzebach interesy duchowe splatają się jak najściślej z interesami materyalnymi. Siłę czerpie się też nie z oderwanych umiłowań lub obrzydzeń, lecz z bardzo konkretnych dążności społecznych. Stronnictwa narodowe w walce z ugodowcami powinny oprzeć się na ludzie nie w teoryi, tylko w praktyce, tam przenieść agitacyę, tam wyrabiać pojęcia, tam przygotowywać ludzi, stamtąd uzupełniać swe zastępy. W przeciwnym razie grozi im wyczerpanie i bezsilność, lub, co gorsza, ugodowcy uprzedzą ich i zejdą do ludu. Nie zepsują go, lecz paraliżować będą samorzutną i naturalną dążność ludu do odrębności, do indywidualizowania się politycznego, do przeciwstawienia się zapędom rosyjskim. *Periculum in mora!*

Trzeba co prędzej wracać na grunt społeczny i nie zamykać się w obrębie walki *wyłącznie* politycznej. Gdy lud zobaczy, że patryotyzm jest jeno rozkwitem jego pragnień i syntezą wszelkich jego potrzeb, nie pójdzie na manowce za błędnymi ognikami świateł, »bijących z oblicza pomazańca Boskiego«.

Warszawa we wrześniu.

X-vita.

ILU JEST POLAKÓW.

Ojcowie nasi przeciwni byli obliczaniu ludności Polski, widząc w tem *dedecus i periculum. Dedecus*, bo ludzi wolnych pospołu z niewolnymi liczyć nie przystoi, *periculum* — bo obcy siłę naszą poznać mogą. Z tego powodu nie mamy dokładnych danych o liczbie ludności państwa polskiego nawet w ostatniej epoce jego istnienia. Dopiero zasłużony historyk T. Korzon na podstawie złożonych i pracowitych zestawień liczbę tę w przybliżeniu oznaczył.

I dzisiaj, chcąc poznać siłę liczebną narodu naszego, musimy używać metody pośredniej, bo jakkolwiek państwa zaborcze prowadzą statystykę dosyć dokładną, w Rosyi i w Prusiech ze względów politycznych cyfry są nieraz świadomie fałszowane, w najlepszym zaś razie sposób zbierania danych w rubryce »przynależności narodowej« nie jest ścisłym i bezstronnym.

Korzystając z materyałów statystycznych, zebranych podczas ostatniego spisu ludności, p. Fr. Olszewski postanowił określić w przybliżeniu liczbę Polaków zamieszkujących w granicach dawnej Polski. Ponieważ miał tylko cyfry ogólne ludności Królestwa i kraju zabranego, wybrał sposób obliczania, którego użył poprzednio p. E. Czyński w wydanej przed 10 laty pracy. Obliczenie p. Czyńskiego nie jest zupełnie dokładnem i niewątpliwie podaje niższą od rzeczywistej cyfrę Polaków. Ten sam błąd popełnił i p. Olszewski

Nie wchodząc w szczegóły obliczeń, przytoczymy tylko cyfry ostateczne, które otrzymał p. Olszewski.

Ponieważ ludność Królestwa, według ostatniego spisu, liczy 9.442,590, Polacy zaś, według rachuby p. Czyńskiego, stanowią 73% ogółu mieszkańców, więc wypada obecnie w Królestwie 6,951.033 ludności polskiej.

Jest to cyfra stanowczo za niska. P. Czyński zalicza do ludności polskiej tylko kilkadziesiąt tysięcy Żydów. Gdyby wyłączać w ten sposób żywioły obcoplemienne, należałoby znacznie zredukować liczby Rumunów, Madziarów, Greków i t. d. które p. Olszewski przytacza dla porównania. Mniejszy jest również w rzeczywistości, niż u p. Czyńskiego, procent ludności niemieckiej, wyprowadzony z danych urzędowych, statystyka rosyjska bowiem wszystkich poddanych niemieckich zalicza do narodowości niemieckiej.

Ludność prawosławna w Królestwie, zaliczana urzędownie do narodowości rosyjskiej, jest w dosyć znacznej części polską. Z b. unitów przynajmniej połowa nie uważa się dziś za Rosyan, ani nawet za Rusinów, ale za Polaków i wybornie mówi po polsku.

Śmiało więc, nie licząc nawet Żydów, można przyjąć, że ludność polska w Królestwie stanowi, co najmniej 75% ogółu mieszkańców, czyli 7,081.942.

W dziewięciu guberniach t. zw. kraju zachodniego liczy p. Olszewski 2,100.796 Polaków. Czy ta cyfra jest wyższą, czy niższą od rzeczywistej — powiedzieć trudno, zaznaczymy więc tylko, że odpowiada wyprowadzonemu na zasadzie dosyć wiarygodnych i urzędowych danych stosunkowi procentowemu (10.6%) ludności polskiej do ogółu mieszkańców „kraju zabranego (19,719.369, według ostatniego spisu).

W państwie pruskiem, mianowicie w Poznańskiem Prusiech Zachodnich i Wschodnich, na Śląsku i na Pomorzu naliczył p. Olszewski 3,160.000 Polaków. I tą cyfra niższą jest od rzeczywistej. Spis ludności w pań-

ani wiary swojej, szczerze pragnie

stwie pruskiem, dokonany w r. 1890, wykazał 2,816.657 Polaków, 105754 Mazurów, i 55.540 Kaszubów, czyli ogółem 2,977.951 osób ludności polskiej. Licząc przyrost naturalny, według normy przyjętej już przez p. Olszewskiego, otrzymamy na r. 1897 cyfrę 3,186.404, czyli o 26.000 więcej. Ale i ta cyfra jest stanowczo za niską bo statystycy pruscy liczbę mówiących dwoma językami podzielili na 2 i połowę zaliczyli do narodowości polskiej, połowę do niemieckiej, gdy tymczasem tacy dwujęzyczni są zwykle Polakami. Stwierdzono również, że wielu Polaków którzy podali, że umieją po niemiecku, zaliczono do używających w życiu domowem tego języka, t. j. do narodowości niemieckiej.

W Austryi liczy p. Olszewski, opierając się na obrachowaniach Czyńskiego, 3,400.000 Polaków. Tutaj mamy dane dosyć dokładne, z których statystyk nie skorzystał. Według spisu jednodniowego, dokonanego w r. 1890, był w galicyi 3,515.793 Polaków, na Śląsku austryackim 178.099 czyli razem 3.694.892, w innych zaś krajach Przedlitawii, głównie na Bukowinie, z górą 24.000. Dodając do tej liczby ludności Galicyi i Ślązka 7% przyrostu, otrzymamy 3,953.535. Liczba Polaków na Bukowinie, według obliczeń ś. p. Borońskiego, wynosi około 30.000. Na Śpiżu (na Węgrzech) i w sąsiednich komitatach mieszka około 100.000 Polaków. Słowem, ogólna cyfra Polaków, podana przez p. Olszewskiego, wynosząca 15,600.000, przynajmniej o milion powinna być powiększoną.

Do tej cyfry dodać trzeba Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych i w Brazylii, oraz w innych koloniach, razem co najmniej 2 miliony. Doliczywszy zaś Polaków, rozrzuconych w znacznej liczbie w Rosyi europejskiej i azyatyckiej, w Niemczech, w różnych krajach Austryi i w ogóle po Europie, otrzymamy z górą 19, do 20 milionów ludności polskiej.

Właściwie te cyfry należałoby znacznie powiększyć, jeżeli, jak to czyni p. Olszewski liczymy 8,600.000 Rumunów, około 8 milionów Czechów, 6,500.000 Madziarów i 3,600.000 Greków. Do Czechów zaliczono tu niewątpliwe Słowaków, których język bodaj czy jest bliższy czeskiego niż polskiego. Z równą słusznością możnaby przyłączyć Łużyczan do narodowości polskiej, nie mówiąc już o Biało i Małorusinach katolikach, znających język polski. Do Rumunów zaś i Madziarów doliczono Żydów, nie wiele więcej, niż nasi zasymilowanych. Gdybyśmy w ten sam sposób Polaków obliczali, otrzymalibyśmy 25 milionów.

Wykaz liczebny ludności polskiej powiada p. Olszewski jest najlepszą odpowiedzią na małoduszne proroctwa wynalazców teoryi o *petit peuple*'ach, w rodzaju hr. Stanisława Rzewuskiego, zbyt pochopnych do kreślenia testamentów w cudzem imienu.

Możnaby do tych słów dodać, że gdyby tak skrupulatnie i oględnie, jak my sami siebie liczymy, porachować nawet *grand peuple*, to po wyłączeniu Basków Bretonów, Flamandów, Sabaudczyków i innych okazałoby się nie wiele więcej nad 20 milionów, Francuzów rzeczywistych. A gdyby, jak to robią inni, do narodowości polskiej liczyć wszystkich, którzy mówią po polsku używając w domu innego języka, to doszlibyśmy może nawet do 30 milionów.

F. L. J.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ukaz carski o uczniach innowiercach i wykonanie jego w Szawlach i w Warszawie. Uczniowie w roli nauczycieli mądrości politycznej. Zmysł polityczny Litwinów. Rusyfikacya Litwy i brak przeciwdziałania jej z naszej strony. Obawa krytyki. Polityka ugodowa i matactwa finansowe. Ministrowie-rodacy. Opieszałość namiestnictwa i obojętność p. Bilińskiego na nędzę Galicyi a zarazem zbytnia wrażliwość na obelgi opozycyi niemieckiej.

Pewna zmiana w polityce wewnętrznej rządu rosyjskiego zaznaczyła się bodaj najwyraźniej w stosunku jego do t. zw. obcych wyznań. Aleksander III był gorliwym i fanatycznym krzewicielem prawosławia, Mikołaj II — bo jego osobistemu wpływowi tę zmianę przypisują—jest przeciwnikiem gwałcenia uczuć religijnych, nie lubi wogóle przymusu i używania środków brutalnych. Ukaz carski, wydany w lipcu rb. a teraz dopiero ogłoszony jest niewątpliwie „ulgą“ czy też »ustępstwem« dla uczuć religijnych ludności katolickiej. Znosi on obowiązkowe i przymusowe uczęszczanie uczniów innowierców szkół cywilnych w dni galowe do cerkwi prawosławnej, oraz wspólną dla wszystkich modlitwę przed lekcyami i nakazuje zastąpić ją modlitwą osobną dla uczniów każdego wyznania, stosownie do jego przepisów.

Bezpośrednim powodem wydania tego ukazu były zajścia w gimnazyach w Mitawie, Libawie, Połądze i Szawlach, o których pisaliśmy obszerniej. Uczniowie katolicy podawali wówczas prośby zbiorowe na imię cara i młodej carowej. O związku przyczynowym tych dwóch faktów świadczy wydane niemal równocześnie rozporządzenie, nakazujące przyjąć do gimnazyów wydalonych w ubiegłym roku szkolnym uczniów, o ile w ich postępowaniu nie było pobudek politycznych.

Zajście tegoroczne w Szawlach, opisane w poprzednim numerze *Przeglądu wszechpolskiego*, raz jeszcze wykazało, że system polityczny i praktyka mają większe znaczenie, niż ukazy carskie. Skandal jednak stał się zbyt głośnym, trzeba więc było w jakikolwiek sposób objaśnić i załagodzić przeciwieństwo polityki dyrektora Rubcowa i cara Mikołaja II. Uczniowie z pism dowiedzieli się o ukazie carskim, dyrektor nie miał o nim pojęcia, bo wyższe władze szkolne nie zdążyły jeszcze (od lipca) zawiadomić o nowem rozporządzeniu instancyi niższych. Winnym oporu uczniom przebaczono, jednego z nich wszakże, niejakiego Girdwojnia władza szkolna wydaliła, dostrzegłszy widocznie w jego postępowaniu pobudki polityczne.

Nie tylko zarząd okręgu naukowego wileńskiego, ale i kuratorya warszawska okazała się równie opieszałą w wykonywaniu woli carskiej. Ośmieleni przez ks. Uchtomskiego, który sprawę szawelską poruszył, ugodowcy nasi spostrzegli, że i w Warszawie uczniowie katolicy przed lekcyami odmawiają modlitwę prawosławną w języku staro-cerkiewnym, niewłaściwie zwanym starosłowiańskim. Skoro poruszono tę sprawę publicznie, *Warszawskij Dniewnik* pospieszył z wyjaśnieniem, że ukaz carski dyrektorom zakomunikowano, ale wykonanie jego wymaga dłuższego czasu. Dla czego? Przecie modlitwa katolicka powinna być odmawiana po polsku, jak było przed dwudziestu kilku laty i tekst dawniej używanej łatwo chyba odnaleźć. *Dziennik poznański*, który mówiąc »od siebie«, zdradza często nieznajomość zupełną stosunków miejscowych, wystąpił z objaśnieniem, że wskutek usunięcia nauczycieli Polaków nie ma w personalu szkolnym osób, uzdolnionych do »czytania« modlitwy. Moskale istotnie »czytają« modlitwę, nawet wtedy, gdy ją z pamięci recytują (mówi się zawsze

czitať molitwu), Polacy zaś »odmawiają«, a nigdy nie wygłaszał modlitwy nauczyciel, lecz jeden z uczniów.

Ugodowcy teraz więc dopiero dowiedzieli się, że ich dzieci odmawiają w szkole modlitwę prawosławną. Nie wspominali o tem bezprawiu w swych memoryałach, nie domagali się nigdy usunięcia go, nie zawiadamiali o niem Rzymu, chociaż są pomiędzy nimi księża, a nawet dostojnicy kościelni. Ten jeden fakt daje pojęcie o wartości przyrzeczeń, że będą bronili wiary i narodowości na drodze legalnej. Trzeba było dopiero ofiarnego wystąpienia dzieci chłopów litewskich, ażeby im przypomnieć o istnieniu w Warszawie tego bezprawia.

Można powiedzieć śmiało, że ci uczniowie gimnazyalni dali społeczeństwu naszemu pouczającą lekcyę polityki praktycznej. Wykazali dowodnie, że w takiem państwie, jak Rosya, opór niesłusznym zarządzeniom jest najlepszym środkiem uzyskania ich zmiany. Ci chłopcy mają więcej zmysłu politycznego, niż nasi t. zw. mężowie stanu.

Wogóle Litwini dowiedli, że zmysł ten posiadają w wysokim stopniu, jakkolwiek nie zdobyli jeszcze wykształcenia politycznego. Rozprawy teoretyczne narodowców litewskich są często do śmieszności naiwne, ale w działaniu praktycznem dużo moglibyśmy się od nich nauczyć. Rząd zabronił im drukować książki litewskie czcionkami łacińskiemi i wydawać pisma w języku ojczystym. Oni stworzyli wtedy prasę i literaturę nielegalną zagranicą i systematycznie zaczęli rozpowszechniać te wydawnictwa zagraniczne w ziemiach litewskich pod panowaniem rosyjskiem. O rozmiarach tej propagandy narodowej świadczą liczne aresztowania Litwinów, dokonane niedawno w gubernii suwalskiej. Kilkanaście osób z inteligencyi i około 200 chłopów uwięziono z powodu sprowadzania i rozszerzania wydawnictw litewskich. Jeżeli rząd rosyjski zechce dalej prowadzić w tym kierunku poszukiwania, znajdzie tysiące, dziesiątki tysięcy równie winnych. Naturalnie, nawet rząd carski, nie może tysiącami więzić i skazywać ludzi. Dotychczas aresztowani otrzymają jakąś karę, ale ta ofiara nie pójdzie na marne. Dziś już w Petersburgu zrozumiano w sferach urzędowych konieczność zezwolenia Litwinom na drukowanie książek czcionkami łacińskiemi. Odpowiednie rozporządzenie wkrótce podobno będzie wydanem. Gorliwie zachęca rząd do tego ks. Uchtsmskij, twierdząc, że to ustępstwo będzie najlepszym środkiem »odpolszczenia Litwy«. Mówią również o pozwoleniu wydawania pisma ludowego w języku litewskim.

Te ustępstwa zawdzięczać będą Litwini wyłącznie sobie samym, swej wytrwałości i energii działalności nielegalnej inteligentnych narodowców. My nie tak prędko doczekamy się pozwolenia na wydawanie pisma polskiego w Wilnie, chociaż ludność polska w kraju zabranym liczbą co najmniej dorównywa litewskiej, a przedstawia większą siłę kulturalną i społeczną.

Wileńskij Wiestnik ogłosił niedawno ciekawe szczegóły o działalności rusyfikacyjnej władz szkolnych na Litwie za pomocą urządzania bibliotek ludowych, odczytów niedzielnych, wieczorków literacko wokalnych, księgarni podręcznych i t. d. W gubernii grodzieńskiej urządzono w r. z. odczyty przy 23 szkółkach, w mińskiej wygłoszono 1217 odczytów, które miały 106.000 słuchaczy, w mohylewskiej 4.739 (181.000 słuchaczy). Odczyty były treści religijno-moralnej t. j. antykatolickiej i historycznej, t. j. antypolskiej. W 6 guberniach urządzono 917 bibliotek ludowych z książkami rosyjskiemi. »Działalność bibliotek ludowych nawet w gubernii kowieńskiej — powiada *Wileńskij Wiestnik* jest tak płodną, że »podziemna« prasa litewska już ją dostrzegła i nieraz napadała na biblioteki ludowe, dowodząc ich szkodliwości dla Żmudzinów i Litwinów ze względu na wpływ rosyjski i radząc nie brać książek i nie dawać na ten cel pieniędzy«. Jeżeli Litwini, którzy skutecznie przeciwdziałać mogą za pomocą literatury nielegalnej wpływom rosyjskim, zaniepokoili się jednak, to tymbardziej powinniśmy się zaniepokoić się my, Polacy, bo dla świadomości narodowej niższych warstw naszych na Litwie nic nie robimy. W Królestwie inteligencya demokratyczna zrobiła bądź co bądź sporo dla oswiaty ludu i rozbudzenia jego świadomości politycznej, ale ludność polska na Litwie była dotychczas zupełnie i poniekąd rozmyślnie zaniedbywaną. W Królestwie były i są zorganizowane czytelnie tajne, była i jest propaganda ustna i książkowa, na Litwie czasem tylko nieliczne jednostki pracę patryotyczną wśród ludu prowadziły.

W bliskiej przyszłości, gdy zaprowadzone będą na Litwie ziemstwa z czynnym współudziałem szlacheckich ugodowców, działalność rusyfikacyjna pójdzie jeszcze raźniej, dotychczas bowiem utrudnia ją, jak wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia rządowe, rutyna biurokratyczna. Samorząd da jej dopiero żywotność i energię twórczą, w każdej gminie powstanie biblioteczka, ma się rozumieć rosyjska, przy każdej szkole, z inicyatywy ziemstwa, odbywać się będą odczyty, ma się rozumieć, treści historycznej: o wielkim Piotrze, mądrej Katarzynie, reformatorze Aleksandrze II i pokojodawcy Aleksandrze III. Zacznie się na dobre odpolszczanie Litwy za pomocą Polaków, co istotnie ułatwi niezmiernie i uprości sprawę pojednania dwóch »bratnich narodów«.

— W prasie zaboru pruskiego toczy się ciekawa polemika niby to o spółki zarobkowe, w rzeczywistości zaś o prawo krytykowania publicznego spraw i instytucyi narodowych. Z powodu zarzutów, właściwie uwag krytycznych, zamieszczonych dawniej w kilku pismach niezależnych, o błędach w gospodarce spółek zarobkowych, ogłoszono uroczyście, że wskutek »denuncyacyi« pewnych organów prasy polskiej rząd może odebrać patronatowi spółek cenne prawo rewizyi urzędowej, a nawet cofnąć kredyt, czego usilnie domagają się hakatyści.

W istniejących warunkach, zarówno w zaborze pruskim, jak rosyjskim, krytyka instytucyj, chociażby wyłącznie gospodarczych, ale mających charakter narodowy, musi być rzeczywiście bardzo oględną, żeby, pomimo najlepszych chęci, nie zaszkodzić sprawie publicznej. Ale jeżeli prasa powinna być przezorną w traktowaniu spraw takich instytucyi, to ten obowiązek przezorności ciąży również na kierownikach instytucyi, którzy powinni troskliwie unikać powodu do krytyki i postępować taktownie i oględnie. Słusznie prasa niezależna mówi: postępujcie tak, żeby rząd nie mógł wmieszać się do spraw waszych, a wówczas nawet niesumienna krytyka wam nie zaszkodzi.

Trudno w podobnych wypadkach zachować właściwą miarę ale koniecznie ustanowić ją trzeba, bo dla społeczeństwa, dojrzałego politycznie, możność jawnego krytykowania spraw i urządzeń publicznych jest nieodbicie potrzebną i nie wolno mu pozwolić na takie wypaczanie pojęć prawnych, które zabija poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec ogółu.

Zresztą ta polemika o wolność krytykowania instytucyi narodowych ma znaczenie praktyczno-polityczne.

Zarówno w zaborze pruskim, jak w rosyjskim, a nawet w Galicyi kierownictwo t. zw. instytucyi narodowych znajduje się przeważnie w ręku osób, należących do stronnictwa, które pod różnemi nazwami prowadzi politykę ugodową, do wszechpolskiego stronnictwa lojalistów. Polityka ugodowa, przynajmniej w zaborze rosyjskim, wiąże się bardzo ściśle z rozmaitemi matactwami, a nawet nadużyciami finansowemi. Zbawcy narodu, wprowadzający go na drogę pracy lojalnej, są tam bardzo często złodziejami lub trwonicielami przez niedbalstwo grosza publicznego. Nadużycia w towarzystwie osad rolnych, w instytucyach dobroczynnych warszawskich i t. d. kompromitują wielu wybitnych przedstawicieli stronnictwa ugodowego.

Podobny objaw widzimy w Galicyi, gdzie coraz częściej wypływają na jaw nadużycia w instytucyach, którémi kieruje klika rządząca.

Można więc przypuścić, że i w zaborze pruskim partya dworska, która chociaż straciła znaczenie polityczne, zachowała przywilej kierowania instytucyami narodowemi, nie gospodarowała lepiej.

Nie twierdzę bynajmniej, że ludzie, należący do tego stronnictwa, mają większą niż inni skłonność do dopuszczania się nadużyć lub tolerowania ich w sprawach publicznych. Ale, posiadając niemal monopol kierowania temi sprawami, zatracili lub osłabili w sobie poczucie odpowiedzialności w obec społeczeństwa, przyzwyczaili się do postępowania dowolnego, które jest zazwyczaj przyczyną wszelkich nieprawidłowości i nadużyć. Powtóre, werbując *per fas et nefas* zwolenników swej polityki, wprowadzili do swego stronnictwa mnóstwo ludzi, podejrzanych pod względem moralnym, karyerowiczów najgorszego gatunku, najemników chciwych i niesumiennych. Całe legiony wszelkiej kategoryi szubrawców i łotrów czepiały się stronnictwa dworskiego w Poznaniu, podobnie jak dziś gromadzą się pod sztandarem ugodowym w Warszawie. Polityka, którą jej wyznawcy mogą nazywać rozumną, zbawienną i nie wiem jak tam jeszcze, ale żaden nie nazwie jej szlachetną, wzniosłą, musi posługiwać się przeważnie ludźmi nikczemnymi i korzystać z nikczemności ludzkiej, wchodzić z nią w kompromisy.

Nic dziwnego więc w tem nie ma, że eksugodowcy poznańscy nie znoszą krytyki spraw publicznych i każdą jej próbę nazywają denuncyacyą. Ale przecie patronat spółek zarobkowych nie ma, nie powinien mieć tych powodów unikania jawności. Dla czego więc solidaryzuje się z obrońcami przywileju nietykalności instytucyj narodowych? Chyba dla tego, że demoralizacya społeczeństwa, którą wytworzył w zaborze pruskim długoletni monopol jednej warstwy społecznej, właściwie nawet jednej koteryi i nienormalność warunków politycznych — oddziałała nawet na ludzi uczciwych i wypaczyła ich pojęcia.

— Kiedy Polak ma zostać ministrem w Austryi, wszystkie niemal pisma galicyjskie cieszą się niepomiernie z tego i wykazują, że pozyskawszy stanowisko u steru państwa, nasi mężowie stanu łatwiej będą mogli uzyskać coś dla kraju. Skoro jednak mianowanie »ministra rodaka« jest już faktem dokonanym, okazuje się, że poczucie delikatności i rozum stanu nie pozwala domagać się od rządu zaspokojenia potrzeb kraju, żeby nie narażać ministrów-rodaków i nie narazić się samym na posądzenie, że wyzyskujemy dla Galicyi wpływowe stanowisko nasze w monarchii. Niedawno właśnie zaznaczył to otwarcie w Radzie państwa nie jakiś opozycyonista galicyjski, ale niewątpliwy zachowawca, p. W. Gniewosz protestując przeciw zupełnemu pominięciu Galicyi przy rozdziale zapomóg i pożyczek bezprocentowych ze skarbu państwa, przyznanych z powodu tegorocznych klęsk elementarnych. Z ogólnej sumy zapomóg i pożyczek, w kwocie 4,190.000, Czechy mają otrzymać 2,200.000, Austrya dolna 700.000, górna 850.000, Salzburg 150 000, Styrya 40.000 Śląsk 100.000, Galicya zaś nic nie dostanie. Oprócz tego na uporządkowanie koryt rzecznych, popsutych przez powodzie, przyznano Czechom 500.000 zł., a Austryi górnej 150.000.

Więc chyba tylko z sumy 300.000 zł. wyznaczonej na zapomogi »z powodu innych klęsk elementarnych, z wyłączeniem powodzi«, przypadnie na Galicyę kilkanaście lub najwyżej kilkadziesiąt tysięcy.

Ministrem finansów jest »rodak« p. Biliński i powinien przecie coś wiedzieć o powodziach tegorocznych gradobiciach i nieurodzaju, tymbardziej, że klęski elementarne dotknęły i ten okręg, z którego jest posłem.

Obrońcy p. ministra i w ogóle ministrów rodaków twierdzą, że zawiniło w tej sprawie jedynie namiestnictwo lwowskie, które nie nadesłało rządowi w czasie właściwym, przed ułożeniem budżetu, wiadomości o klęskach elementarnych w Galicyi. Wina namiestnictwa jest w danym wypadku niewątpliwą, ale ani rządu, ani ministra rodaka nie usprawiedliwia. Toć chyba p. Biliński czyta czasem pisma polskie, z których mógłby się dowiedzieć o klęskach, jakie na kraj spadły, utrzymuje wreszcie jakieś stosunki osobiste z ludźmi, mieszkającymi w Galicyi i kiedy niekiedy informuje się zapewne o stosunkach miejscowych.

Niedawno posłowie do Rady państwa i Sejmu zbierali się na narady: w jaki sposób dopomódz dotkniętej klęskami elementarnemi ludności. Czy i o tem p. minister nie wiedział wcale?

Być może, zajęty przedewszystkiem sprawą utrzymania się na stanowisku bardzo niepewnem, nie miał czasu zajmować się szczegółowo sprawami krajowemi. Nikt jednak nie uwierzy, że nie czytał *Czasu*, który jest mentorem naszych mężów stanu, zwłaszcza ministrów-rodaków, a *Czas* już przed dwoma miesiącami pisał:

»Gdy zewsząd posypią się składki i ofiary, nikt pamiętać nie będzie, że w równem, jeśli nie w gorszem położeniu jest Galicya. Tu nie było zdarzeń głośnych, prócz oberwania się chmury w Kopie i Libuszy nie ma co opisywać dla wzruszenia czytelników, ale za to kraj cały zniszczony, a ludność narażona na głód. Od wczesnej wiosny trwające słoty opóźniły siewy, potem nie dozwoliły niczemu rosnąć, wreszcie przeszkodziły sprzętowi siana, a potem żniwom. Dziesiątki i setki mil kwadratowych zmienionych w bagna, zżęta pszenica i jęczmień dotąd nie zebrane, zczerniałe zrośnięte, smutny dają obraz. Polami rozmokniętemi dziś jeszcze nic przewieść nie można, drogi i gościńce nawet zamienione w ciąg kałuż. Zasiewy wiosenne w znacznej części zupełnie chybią«.

P. Biliński, przeczytawszy ten zgodny z rzeczywistością opis klęski, powinien go był zapamiętać i przypomnieć sobie o kraju, kiedy hojną ręką wyznaczał zapomogi Czechom. Gdyby choć trochę o Galicyi pamiętał, mógłby zatelegrafować do namiestnictwa we Lwowie i skarciwszy karygodną opieszałość tej władzy, zażądać możliwie prędkiego nadesłania wiadomości szczegółowych. Nawet w Rosyi chyba ministeryum skarbu zwłaszcza w podobnych wypadkach, nie poprzestaje na raportach władz prowincyonalnych i samo przez swoje organy i agentów zbiera potrzebne wiadomości. Ale

gdyby p. Biliński pamiętał o Galicyi, naraziłby się z pewnością na napaści opozycyi niemieckiej, może na obelgi, których nieprzyjemnie słuchać. a jeszcze nieprzyjemniej dla dbałego o całość swej osoby profesora-ministra żądać za nie zadosyćuczynienia honorowego.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 27 września.

Refleksye. Rozporządzenie o języku polskim w urzędach. Pokrzepianie ducha w urzędnikach. Polityka ks. Imeretyńskiego. Sprawa szkół handlowych. Zmęczenie ks. Imeretyńskiego i choroba p. Ligina.

Przewidywania, że entuzyazm ugodowy niedługo śród szerszych kół potrwa, nie zawodzą. Coraz silniej czuć się daje, że po sztucznem podnieceniu, nad którem gorliwie pracowano ze strony obozu ugodowego, następuje upadek ducha i rozczarowanie. Przyczyniają się do tego rozczarowania same władze, a przedewszystkiem ks. Imeretyński, który w dwa dni po wyjeździe cara rozesłał do urzędów okólnik, przypominający urzędnikom państwowym, iż rozporządzenie Hurki, zakazuje im mówić między sobą i z publicznością nie po rosyjsku, pozostaje w swej mocy, że zatem mają się używania języka polskiego wystrzegać. Na niektórych ludzi wiadomość o tym okólniku tak podziałała, jak niespodzianie otrzymany policzek, a ugodowcy, którzy nie przestają wmawiać w społeczeństwo, że pobyt cara w Warszawie jest początkiem nowej ery, są, ma się rozumieć, bardzo nim zmartwieni.

Jak widać z daty okólnika, był on podpisany już w sierpniu, a więc na długo przed przyjazdem cara, trzymany zaś był w biurku, ażeby nie zepsuł zawczasu przygotowanego nastroju i żeby władca Wszechrosyi znalazł jak najgorętsze przyjęcie. Powstaje pytanie: dlaczego nie zatrzymano się z tą sprawą dłużej? przecież nie była tak znów pilna, a w interesie rządu rosyjskiego nie leżało wcale tak nagłe rozczarowanie ludności?.. Wszystko to prawda, ale tu wchodził w grę jeszcze inny interes. Mianowicie, pogłoski, rozpuszczane o wrzekomym nowym kursie znalazły pewien posłuch i wśród czynownictwa moskiewskiego. Władze rozumieją, że pod wpływem tych pogłosek energia rusyfikacyjna i zuchwalstwo urzędników w Królestwie, tak pożądane i tak pożyteczne dla rządu, mogą nieco osłabnąć. Wobec tego zjawia się potrzeba pokrzepienia ich w dotychczasowej wierze, umocnienia w przekonaniu, że system eksterminacyjny trwa dalej. Dlatego zachęcając Polaków do manifestacyi lojalnej z jednej strony i wpajając w nich przekonanie, iż rząd jest dla nich życzliwie usposobiony, generał-gubernator pomyślał o tem, ażeby po wspaniałem przyjęciu cara w Warszawie przypomnić urzędnikom, iż lojalizm polski idzie swoją drogą, a rusyfikacya swoją. Można było wprawdzie przewidzieć, że to przypomnienie źle wpłynie na wiernopoddańczy nastrój Polaków, ale trudno: lojalizm polski jest dla rządu pożądany, ale ważniejsza dla niego stokroć jest rusyfikatorska energia czynowników. Tak wygląda gra polityczna, prowadzona w Zamku, i tak będzie wyglądała na przyszłość, bo pogłoski o przejściu ks. Imeretyńskiego na stanowisku ministra wojny okazują się fałszywemi.

Wiem, że taki pogląd na politykę obecnego generał-gubernatora oburzy niektórych, bo książe Imeretyński ma już u nas swą partyę, do której należy nawet sporo ludzi w gruncie rzeczy uczciwych ale głupich. Działa na nich agitacya ugodowców, którzy wymyślili na usprawiedliwienie księcia dramatyczną dla niego sytuacyę. Ma on być ogromnym przyjacielem Polaków, podobno nawet sam powiedział: »Macie dwóch przyjaciół w Rosyi, cesarza i mnie«—tylko wpływy nam wrogie w sferach rządzących przeszkadzają mu do uszczęśliwienia naszego kraju. Wygląda to dosyć prawdopodobnie, nie dziw więc, że taki pogląd znajduje zwolenników, że zdobywają się oni nawet na wdzięczność dla generał-gubernatora i całą swą nienawiść dla owych wrogich nam wpływów przerabiają na sympatyę dla niego. Jak niektórzy ludzie wierzą w ks. Imeretyńskiego, świadczy moja rozmowa z pewnym poczciwcem, który, zakomunikowawszy mi, iż książe niepochlebnie się wyraził o *Przeglądzie wszechpolskim*, podawał to za dowód, iż pismo jest w niewłaściwym kierunku prowadzone.

Pyta kto: jakie mamy dowody, że ks. Imeretyński nie jest przyjacielem Polaków?

Na pytanie to należałoby właściwie odpowiedzieć pytaniem: kto ma dowody, że książe jest przyjacielem naszym? Ale dlaczego nie poszukać dowodów?..

Pewne, wcale wyraźne światło na stanowisko ks. Imeretyńskiego względem naszego społeczeństwa rzuca sprawa szkół handlowych w Królestwie, która ostatnimi czasy została na drodze urzędowej poruszona.

Niedawno wyszła ustawa normalna dla szkół handlowych średnich w całem państwie. Według tej ustawy szkoły te są otwierane na mocy zezwolenia ministra finansów, od niego są zależne i pozostają pod dozorem kuratoryum, złożonego z osób prywatnych, kupców i przemysłowców. Otóż grono przemysłowców łódzkich powołując się na powyższą ustawę, podało prośbę o pozwolenie szkoły handlowej normalnego typu w Łodzi. Pozwolenie od ministra finansów, nadeszło ale gdy przyszło do otwarcia szkoły władze miejscowe poczęły robić rozmaite trudności: okazało się, że potrzeba jeszcze mnóstwa poszczególnych pozwoleń na lokal, skład nauczycieli i t. d. tak, że rozmaite świadectwa i koncesye, brane na żądanie władz od rozmaitych kancelaryi, doszły coś do liczby trzydziestu. Wreszcie okazało się, że kuratoryum z osób prywatnych przy szkole urządzić nie wolno, pomimo, że ustawa na nie pozwala, i że szkoła, wbrew ustawie, ma być poddana pod zarząd kuratora okręgu naukowego. Jednocześnie p. Kronenberg, właściciel prywatnej szkoły handlowej w Warszawie, prosił władze o pozwolenie przekształcenia jego szkoły według ustawy normalnej, ale pozwolenia tego nie otrzymał.

Ludzie interesowani zaczęli badać tę sprawę bliżej, żeby odkryć źródło niepowodzenia. Wreszcie dotarli do niego. Wziąwszy się umiejętnie do rzeczy — kto zna stosunki rosyjskie, wie, na czem umiejętność ta polega — otrzymali w Petersburgu kopię tajnego dokumentu, zawierającego opinię ks. Imeretyńskiego w sprawie szkół pomienionych. W dokumencie tym, który czytałem i którego kopię mam nadzieję przesłać redakcyi w krótkim czasie, ks. Imeretyński ostrzega rząd, iż społeczeństwo polskie, kierując się swymi celami separatystycznymi, stara się jak najbardziej unikać szkół rządowych i wychowywać dzieci jak najdalej od wpływu rządowych władz wychowawczych. Jednym ze środków, któreby pomagały Polakom w tej szkodliwej działalności, byłyby szkoły handlowe, zorganizowane według ustawy normalnej. W celu zapobieżenia takiemu wyzyskiwaniu ustaw dla polskich celów narodowych, ks. Imeretyński uważa za właściwe oddanie szkół handlowych w Królestwie pod kierunek kuratoryum okręgu naukowego oraz niedopuszczenie do tworzenia przy nich kuratoryów z osób prywatnych.

Dokument ten jest bardzo wymowny. Świadczy on o wschodniej iście chytrości potomka władców kaukaskich, i potwierdza całkowicie nasz pogląd na jego politykę. Po-

lityka ta staje się coraz wyraźniejszą, ale to nie przeszkodzi uprawiać ją nadal z powodzeniem, bo znaczna część naszego społeczeństwa gorąco pragnie być oszukiwaną, a dla chcącego nic trudnego, jak mówi przysłowie. Szkoda, że ks. Imeretyński, który tak dba o właściwy kierunek wywychowania naszej młodzieży, nie zapobiegł podczas pobytu cara zaprowadzeniu uczniów i uczenic gimnazyalnych na przedstawienie »Barona cygańskiego« w teatrze łazienkowskim. Utrudniać młodzieży uczęszczanie do teatru na poważne sztuki, nie pozwalać jej na poznawanie wielkich dzieł dramatycznych, a prowadzić ją na tłuste operetki — to chyba nie powinno być zadanim władz szkolnych...

Po wyjeździe cara ks. Imeretyński »czuje się bardzo zmęczonym« i zamyka się w Belwederze. To znaczy, że woli być obecnie zdaleka od rozmaitych natrętów ugodowych, bo trudniejby mu było z naszymi notablami flirtować wobec oziębłego zachowania się cara w Warszawie i wobec ostatnich czynów własnych na polu polityki antypolskiej.

P. Ligin chory. To znaczy, że w szkołach naszych a między innemi w wykładzie języka polskiego »tymczasem« nic się nie zmieni. Rok zkolny się zaczyna, a kurator chory, więc... zrozumiałą i całkiem wytłómaczoną dla naszych ugodowców jest rzeczą, że przez cały rok szkolny musi tak być w szkołach, jak było za Apuchtina. Nawet nie okazała się prawdą pogłoska o włączeniu godzin języka polskiego do normalnego czasu szkolnego (gdy dotychczas najczęściej są umieszczane, albo przed tym czasem t. j. przed 9-tą rano, albo po nim t. j. po wpół do 3-ciej po południu), co także się tłómaczy tem, że kurator chory, choć na to nie potrzeba nawet specyalnego rozporządzenia, bo nadużycie, polegające na wyrzuceniu owych godzin za nawias, wprowadzone zostało stopniowo, bez żadnego edyktu. W ogóle zdaje się, że niema choroby, któraby przeprzeszkodzić mogła kierownikowi oświaty u nas za pomocą kiwnięcia usunąć cały szereg krzyczących, skandalicznych nadużyć.

Zmienił się tedy system. Gdy dawniej Hurko brutalnie nam mówił prawdę w oczy, obecnie grają z nami bolesną komedyę, w której nasi politykomani wzięli na siebie nikczemną, wstrętną rolę.

***

ARESZTOWANIA LITWINÓW.

Tilsiter allgemeine Zeitung, posiadająca dokładne wiadomości o ruchu narodowym litewskim, podaje następującą korespondencyę z Maryampola, w gubernii suwalskiej.

»Rewizye domów i aresztowania mamy tu na porządku dziennym. Zjeżdża na wsie prokurator i szuka z czynownikami swymi książek, elementarzy, książek do nabożeństwa, drukowanych polskiemi głoskami a w języku litewskim. Co prawda, książki te są zakazane, ale niewinne swą treścią. Dzień po dniu biorą chłopów, ojców rodzin, i odstawiają do Maryampola do więzienia, a że ich tam już jest pełno, więc ich przewożą do Kalwaryi.

»Do więźniów nikt nie ma przystępu. W więzieniu siedzi 3 katolickich księży, wielu kleryków, jeden akademik z Moskwy, powszechnie szanowany lekarz z Sejn, dr. Matulajtyas, mnóstwo obywateli wykształconych, razem z chłopami kilkaset ludzi. Bez sądu, bez wyroku, wywożą ich w głąb Rosyi, wrzekomo za tajne spiski.

»Ukaz cara, że nie wolno bez sądu i wyroku wywozić na wygnanie, nie ma żadnego poszanowania.

»Przed 4 tygodniami zjechał do Maryampola pułkownik żandarmeryi i prokurator z Suwałk, ale aresztowania nie ustają«.

W Kibartach, jak donosi *Germania*, aresztowano p. J. Krauczuna (?), urzędnika w międzynarodowem biurze komunikacyjnem (?) i zarazem korespondenta pism niemieckich i francuskich. Oskarżają go, zresztą bezpodstawnie, że redagował wychodzącą w Tylży gazetę litewską.

Dziennik katolicki dodaje, że rodziny uwięzionych maja prawo odwiedzać ich, ale ponieważ rozmowę wolno prowadzić tylko w języku rosyjskim, którego chłopi litewscy nie znają, więc pozwolenie staje się martwą literą.

Według naszej informacyi aresztowania Litwinów stoją w ścisłym związku z uwięzieniem pocztyliona z Kibart, który podobno od kilkunastu lat sprowadzał potajemnie wydawnictwa litewskie z zagranicy. Żona owego pocztyliona zeznała wszystko, co wiedziała, o stosunkach męża z różnemi osobami, a po tej nitce żandarmi próbują dojść do kłębka ruchu narodowego litewskiego.

Dodać trzeba, że takiego ukazu cara, o jakim pisze dziennik niemiecki, nie ma wcale. Jak dawniej, tak i teraz istnieje w Rosyi »zesłanie administracyjne« bez sądu, ale z wyroku komisyi, zasiadającej w Petersburgu.

Wykrycie śladów zorganizowanego i szeroko rozpowszechnionego ruchu narodowego wśród Litwinów wyjaśnia zjawienie się pogłoski, że w Petersburgu poruszono znowu sprawę drukowania książek litewskich literami łacińskiemi, co od r. 1863 było zabronionem. Jeżeli ta pogloska okaże się prawdziwą i Litwini otrzymają pozwolenie używania alfabetu łacińskiego, zawdzięczać to będą gorliwej działalności nielegalnej swoich patryotów, która musi w końcu zniewolić rząd do ustępstw. Wiadomo, że na Litwie pruskiej wychodzi kilka pism i drukuje się corocznie sporo książek, przeznaczonych wyłącznie dla zaboru rosyjskiego. Obecnie rząd rosyjski przekonał się dowodnie, że nie ma wsi litewskiej, niema bodaj takiego domu litewskiego, do którego nie dotarła by ta literatura nielegalna.

Pisma litewskie *Ukinikas* i *Varpas* donoszą, że naprzód aresztowano kramarzy wędrownych Peżajtysa, Łukomajtysa, Antonowicza i innych następnie zaś wielu Litwinów, należących do inteligencyi: R. Witkowskiego w Maryampolu, Hollaka w Bolczunach, księży Rudwalisa i Bulwieca, rodzinę Matulajtysów w Sejnach, Krawczunasa w Wierzbołowie, wreszcie studenta Antoniego Danilewskiego w Syntowtach

WPŁYW WOLNEGO SŁOWA NA LUD.

Z powiatu zamojskiego, gubernii lubelskiej piszą do nas:

Włościanin ze wsi M.... w naszym powiecie, położonej niedaleko od Zamościa, wracając z miasta, znalazł na drodze umyślnie położony, czy też rzucony numer pisma ludowego *Polak*, wydawanego w Krakowie, ale zajmującego się sprawami naszego zaboru. Była w tym numerze wzmianka o tem, że rząd rosyjski zgadza się podobno na przejście jawne t. zw. »opornych« na katolicyzm, a zarazem zachęta, żeby wszyscy dawni unici jawnie oświadczyli, że są katolikami. Cała wioska ten numer *Polaka* czytała a raczej słuchała czytania i tak przejęła się znalezioną w nim wiadomością oraz uzasadniającemi jej prawdopodobieństwo uwagami, że usposobienie włościan radykalnie się zmieniło. Przed 20 laty posłusznie aczkolwiek niechętnie przyjęli prawosławie i do ostatniego czasu zachowywali się biernie, teraz zaś wobec popa i władz gminnych stanowczo oświadczają, że byli i chcą być nadal katolikami«.

»Przytaczając ten fakt, który sam sprawdziłem« — pisze nasz korespondent, »sądzę, że teraz właśnie, kiedy wciąż powtarzają się pogłoski o ostatecznem uregulowaniu sprawy »opornych«, byłoby pożądanem pouczanie ludu unickiego, najlepiej za pomocą drukowanego słowa, o konieczności jawnego deklarowania katolicyzmu i trwania w oporze, dopóki rząd nie ustąpi.«

Z ZABORU PRUSKIEGO.

PROCES GRUDZIĄDZKI.

Nie wiadomo właściwie, jak nazwać sprawę, która się toczyła przed sądem przysięgłych w Grudziądzu. Powód do niej dała śmierć nauczyciela Grüttera, którego hakatyści zrobili ofiarą »morderstwa politycznego«. Prokuratorya oskarżała 6 ludzi o »zaburzenie spokoju publicznego«, sąd zaś skazał ich za »wspólnie dokonane, rozmyślne i niebezpieczne uszkodzenie cielesne" (*gemeinschaftliche gefaehrliche und vorsaetzliche Körperverletzung.*)

Sprawa, o której kilkakrotnie pisaliśmy, zainteresowała nietylko publiczność miejscową. Na posiedzenie sądu przybyło 4 posłów naszych, tyluż korespondentów pism polskich i 6 korespondentów niemieckich, z których jeden przesyłał sprawozdania hektografowane 150, drugi 60 gazetom.

Oskarżeni Resmer, Matliński, Grajewski, Korczyński i dwaj Lewandowscy, robotnicy z zawodu, z narodowości Polacy, po wyborach w Świeciu wracali na robotę do Królewca. Wszyscy oni wraz z wielu innymi spotkali się w wagonie czwartej klasy z nauczycielem Grütterem, zdaje się, trochę podchmielonym, który, jak zeznali świadkowie, kilkakrotnie wmieszany był w różnego rodzaju awantury Podnieceni trochę alkoholem, a więcej jeszcze walką wyborczą, robotnicy rozmawiali pomiędzy sobą po polsku o rezultacie wyborów i skarżyli się na „oszustwa Niemców". Niepodobało się to Grütterowi, który już poprzednio, na widok wchodzących do wagonu Polaków zawołał: »Oto idą obłąkani (*verruckten*) ze Świecia«. Gdy Grütter wmieszał się do rozmowy i nazwał robotników pogardliwem mianem *Pollacken*, oskarżony Resmer, jak twierdzi akt oskarżenia, zrobił mu propozycyę nieprzyzwoitą, powszechnie w sporach pomiędzy ludnością polską używaną. W chwilę potem Resmer, popchnięty umyślnie przez Grajewskiego, czy też, jak ten zapewnia, niechcący, wskutek trzęsienia się wagonu, wpadł na Grüttera i powalił go na ziemię. Grütter zerwał się natychmiast i zaczął bić grubym kijem Resmera, który bronił się zwyczajną laską. W ciasnocie i zamieszaniu dostało się niewątpliwie i od innych wojowniczemu nauczycielowi. Towarzysz jego, fotograf z Berlina, pociągnął za linkę alarmową, a gdy nikt nie przychodził, wybiegł do sąsiedniego wagonu po konduktora. Gdy wrócił, nie znalazłszy konduktora, nie było już w wagonie Grüttera, który tymczasem wyrwał się zatrzymującym go i wybiegł na mostek, łączący wagony, z którego, jak się później okazało, spadł, czy też prawdopodobnie sam zeskoczył, widząc, że pociąg idzie w tem miejscu bardzo wolno. Ale Grütter upadł na kupę piasku tak nieszczęśliwie, że się zadusił. Posądzenia, że go ktokolwiek zepchnął z mostku, nie udowodniono

Sędzia, prowadzący śledztwo, zbadawszy dokładnie szczegóły sprawy, wniósł o wypuszczenie oskarżonych z więzienia. Prokuratorya nie przychyliła się jednak do tej opinii i oskarżeni blisko 6 miesięcy spędzili w więzieniu.

Swiadkowie na ogół zeznawali dosyć korzystnie dla oskarżonych. Komicznym epizodem sprawy było skazanie przez sąd na 200 marek kary radcy zdrowia, dyrektora zakładu dla obłąkanych w Świeciu dr. Grunau, który tak rzetelnie się upił, że nie mógł wcale złożyć zeznania jako świadek.

Prokurator Harte zachowywał się bardzo stronnie, chociaż bowiem oskarżał tylko o zaburzenie spokoju publicznego, rozpoczął swoje przemówienie następującem zdaniem: „Burza oburzenia przeciągała przez kraje niemieckie, gdy rozeszła się wieść o zamordowaniu Grüttera. Ile w tem prawdy, pokazało się teraz, a waszą rzeczą, pp. przysięgli, pomścić obrażone uczucie niemieckie.« W dalszym ciągu ubolewał prokurator, że przy zgonie Grüttera nie było żadnego Niemca i że »tylko polscy świadkowie« o tym fakcie zeznają. Prosił wreszcie prokurator przysięgłych, żeby nie przyznawali nikomu okoliczności łagodzących, bo ten fakt »w najwyższym stopniu obraziłby uczucia Niemców«. Obrońcy protestowali przeciw niewłaściwym wyrażeniom prokuratora.

Przysięgli, sami Niemcy, odrzucili zarzut naruszenia spokoju publicznego i orzekli, że oskarżeni winni są wspólnego rozmyślnego pobicia i że braciom Lewandowskim przyznać należy okoliczności łagodzące.

Trybunał, na podstawie tego orzeczenia. skazał Resmera, Grajewskiego i Matlińskiego na 8, Korczyńskiego na 6 miesięcy, a Lewandowskich na miesiąc więzienia i zaliczył wszystkim czas, spędzony w więzieniu śledczem.

Prasa polska stwierdza, że proces grudziądzki jest taką samą klęską dla hakatystów, jak proces opalenicki. Niewątpliwie, ale jak po pierwszej klęsce nie stracili animuszu, tak i po drugiej nie stracą. Porażki moralne nie wiele ich obchodzą i na stosunek rządu do agitacyi towarzystwa H. K. T. wpływu mieć nie będą. Tyle tylko z procesu się nauczą, że rozprawy polityczne z ludem polskim, prowadzone w zwykłym tonie patryotyzmu niemieckiego, są zabawką dosyć niebezpieczną.

SKANDALICZNA SPRAWA.

Proboszcz katolicki w Golubiu (Prusy Zachodnie), Polak z pochodzenia, pokłócił się z powodu wyborów do kościelnej rady ze swymi parafianami narodowości polskiej z którymi poprzednio już żył w niezgodzie, bowiem jak pisze „*Gazeta toruńska*", utrzymywał przyjazne stosunki z innowiercami i ich popierał przy wszelkich zakupnach nawet tam, gdzie grosz na cele katolickie składała ludność polska, co swego czasu było przedmiotem krytyki w pismach publicznych, a na miejscu dało powód do głośnego szemrania.

Chcąc dokuczyć parafianom polskim, ksiądz chwycił się tak ohydnego środka, jak rozsyłanie listów bezimiennych, „przepełnionych wyzwiskami, których nie można przytaczać ze względu na przyzwoitość publiczną". Kilku wpływowych i zamożniejszych obywateli Polaków, którzy otrzymali listy bezimienne, po piśmie poznało autora. Upewniwszy się o tem, zwrócili się odbiorcy listów ze skargą do władzy duchownej, która jednak nie dała im zadosyć uczynienia, bo ksiądz był dobrze widziany w konsystorzu i pałacu biskupim, jako działający w duchu polityki germanizacyjnej. Sprawa nabrała jednak rozgłosu, dowiedziała się o niej prokuratorya i musiała wytoczyć księdzu proces karny.

O tym procesie miejscowe gazety polskie piszą w taki sposób, że tylko domyślać się można, iż oskarżony jest księdzem. Sąd skazał proboszcza na 500 marek kary lub 50 dni więzienia, zaznaczywszy w wyroku, że w pięciu wypadkach wina jego jest zupełnie udowodnioną.

Nie pisalibyśmy wcale o tej skandalicznej sprawie, gdyby nie miała ona szerszego znaczenia, jak trafnie wykazuje *Orędownik*, który kreśli „podkład socyalny" tego zajścia. „W tej dyecezyi (chełmińskiej) jest już nie mało takich parafiii katolickich, w których ludność polska przedstawia warstwę niższą, ciężko na kawałek chleba pracującą, niezamożną, wśród której rodziny z staranniejszem wychowaniem, większą oświatą, z wybitniejszem stanowiskiem towarzyskiem, trzeba na palcach liczyć. Naprzeciw tej polskiej ludności stoją Niemcy, czasem zamożni, prawie zawsze ewangielicy, a wszędzie, jako urzędnicy czy państwowi, czy komunalni, zajmujący na miejscu wpływowe stanowiska."

»Do takich parafii dostaje się czasami na proboszcza ksiądz, czasem Niemiec zagorzały, czasem Polak, nie poczuwający się wiele, albo wcale nic do swej narodowości polskiej. Dostaje się ksiądz, któremu ogólnie osobiście nie można nic zarzucić, który jednak czasami czuje potrzebę utrzymywania stosunków towarzyskich. Wtedy szuka ich i znajduje je w kołach Niemców, nieraz wrogów polskości, i w kołach żydów także. Z czasem ludność polska, rodziny mienniejsze, światlejsze i z żywą świadomością narodową, zaczynają miarkować, odczuwać wyraźnie: że ich duszpasterz łączy się z Polakami katolikami tylko w kościele, poza kościołem zaś z Niemcami ewangielikami, z żydami, którzy nierzadko zwalczają na każdym kroku, bez przebierania w środkach, każdy objaw życia polskiego.«

»Na takim podkładzie socyalnym rozegrała się tragiczna katastrofa sztumska, (proces o krzywoprzysięstwo), która kilku nieposzlakowanych dotąd obywateli wtrąciła na kilka lat do więzienia, z pomiędzy których jeden w sędziwym wieku zakończył w więzieniu żywot doczesny. Na takim podkładzie socyalnym wzrósł gorszący proces, o którym wyżej piszemy.«

»W archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej mamy jeszcze pod tym względem błogosławione stosunki. Jeszcze nie wymarli księża, żywiący w sercu tradycye duchowieństwa polskiego, jeszcze ta tradycya nie stygnie. Ale i u nas socyalne stosunki ściskają jak pierścieniem żelaznym tę tradycyą duchowieństwa polskiego, a księży naszych stawiają w takich warunkach, że już w wielu miejscach patronem ich jest Niemiec ewangielik, czasem też żyd, z dodatkiem innego towarzystwa, które księdza Polaka śledzi na każdym kroku. Błogosławione są jeszcze stosunki w naszej archidyecezyi, ale i z naszych stron doszła nas z dwóch miejsc wiadomość od poważnych osób, że tamtejsi księża Polacy bardzo chętnie czepiają się towarzystwa niemieckiego, a od polskiego trzymają się zdaleka.«

Tak, i w Poznańskiem są już księża Polacy, którzy do spółki z protestantami Niemcami zbierają składki na pomnik Wilhelma I. Od czasu walki kulturnej zmieniły się stosunki społeczne zasadniczo. Dziś główną siłą narodową społeczeństwa polskiego jest lud miejski i wiejski, tymczasem duchowieństwo katolickie pod względem społecznym i towarzyskim trzyma się szlachty i wogóle warstw wyższych, robi z tego nawet „zasadę polityczną".

SEJMIK SPÓŁEK ZAROBKOWYCH.

W ostatnich dniach września obradował w Miłosławiu sejmik delegatów spółek zarobkowych polskich. Według sprawozdania do Związku spółek, którego patronem jest ks. Wawrzyniak, należy 101 tych instytucyj: 75 w Poznańskiem i 26 w Prusiech Zachodnich. Spółki liczą 35.987 członków, których udziały wynoszą 4,483 000 marek.

Rozwój spółek zarobkowych jest poniekąd miarą rozwoju ekonomicznego średnich i niższych warstw ludności polskiej — mieszczaństwa i włościaństwa, a zarazem ich siły społecznej. Cyfry sprawozdania świadczą o wzroście dobrobytu tych warstw, o ich dorobku materyalnym.

Fundusz rezerwowy członków wynosi około 1.750.000 marek, depozyta zaś, jakie składa publiczność 19 milionów. Suma weksli dochodzi do $23\frac{1}{2}$ milionów.

Sądząc po cyfrach, jest dość widoczny postęp w spółkach, jeżeli się porówna dane ostatniego roku 1896 z danemi roku 1895. Cyfra weksli wzrosła o przeszło 3 miliony liczba członków o blizko 4.000, udziały członków o przeszło pół miliona marek, depozyta o przeszło $2\frac{1}{4}$ miliona, fundusz rezerwowy o 200.000 marek.

Powyższe cyfry dowodzą że spółki operują właściwie dorobkiem całego społeczeństwa, które ma go w tych instytucyach 19 milionów, kiedy członkowie we wkładach wraz z funduszem rezerwowym tylko 6 milionów. Ten stosunek, pomijając inne względy, uzasadnia dostatecznie potrzebę publicznej krytyki i publicznej kontroli działalności spółek, chociażby to się niepodobało ich zarządowi i członkom. Społeczeństwo na dorobku materyalnym musi być bardzo ostrożnem w rozporządzaniu swoimi zasobami, które zaledwie nauczyło się gromadzić i oszczędzać. Przechodzi dopiero szkołę działalności gospodarczej i pilnie wystrzegać się powinno błędów i uchybień, któreby mogły pomyślny rozwój jego na tej drodze powstrzymać.

ZAPOWIEDŹ NOWEJ AKCYI KOLONIZACYJNEJ.

Hakatyści, pomimo niepowodzenia komisyi kolonizacyjnej, wciąż propagują gorliwie myśl rozwinięcia osadnictwa niemieckiego na kresach wschodnich Prus. W kołoch rządowych ma podobno ten projekt wielu zwolenników.

Münchener Pol. Corr. pisze w tej sprawie: »W najbliższym etacie sejmu pruskiego znajdą się, wedle oczekiwania, znaczne sumy na przyspieszenie rozwoju ekonomicznego wschodnich prowincyi państwa. Wschód, a zwłaszcza Poznańskie, w porównaniu z Zachodem stoi tak bardzo w tyle, że gdyby plan polityki kolonizacyjnej na wielką skalę, uzyskawszy aprobatę kół decydujących, miał być w życie wprowadzony, w obecnych stosunkach mógłby liczyć na połowiczne tylko powodzenie«.

Jest to dosyć wyraźne wyznanie, że w kołach rządowych istnieje projekt rozwinięcia na wielką skalę osadnictwa niemieckiego. Rząd pragnie widocznie uzyskanie kredytu na ten cel przyspieszyć, bo kto wie, czy przyszły skład sejmu pruskiego okaże się dla tego rodzaju projektów przychylnym.

Z GALICYI.

KSIĄDZ STOJAŁOWSKI.

W najwyższej instancyi kościelnej, w Rzymie rozegrał się ostatni na razie akt procesu ks. Stojałowskiego z galicyjskiemi władzami duchownemi. Sprawa zakończyła się dla »zbłąkanego« księdza pomyślnie. Zdjęto z niego klątwę, wpierw jednak ks. Stojałowski podpisał następujący, w swoim rodzaju historyczny dokument:

»Podpisany oświadczam zupełnie dobrowolnie i z zupełną szczerością:

1) Szczerze, z zupełną uległością i bez zastrzeżeń, przyjmuję wszystkie, mojej osoby dotyczące, przez prawowitych przełożonych kościelnych wydane postanowienia, wyroki i cenzury, przedewszystkiem te, które wydała Kongregacya św. Officyum.

2) Potępiam i odwołuję wszystko, co publicznie lub prywatnie, bez należnej czci i obrażająco mówiłem, pisałem i czyniłem przeciw biskupom i innym przełożonym kościelnym, oraz potępiam i odwołuję wszystko, cokolwiek nieprawdziwego i fałszywego powiedziałem i napisałem, odnośnie do praw, które ma kościół święty co do nauczania swych dzieci, kierowania niemi i napominania ich we wszystkich przedmiotach, które bezpośrednio lub pośrednio pozostają w związku z chrześcijańską moralnością i dobrem ludów.

3) Przyjmuję zupełnie i zamierzam w przyszłości stosować się do wszystkich reguł, ustanowionych co do rozmaitych publikacyi i ich lektury przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII w jego Const. Officiorum ze stycznia 1897 r.

4) Uczynię ze swojej strony wszystko, co będzie możliwem, aby naprawić zgorszenie, jakie wywołałem szczególnie przez odprawianie mszy św. w domach prywatnych mimo interdyktu.

Rzym, 5 września 1897 r.

X. Stanisław Stojałowski".

Z powyższego wynika: Rzym kazał ks. Stojałowskiemu potępić z przeszłości wszystko, co tchnęło niekarnością kościelną i nieposłuszeństwem wobec władz duchownych, oraz przyrzec poprawę na przyszłość, nie uznał natomiast (żadnej bowiem wzmianki o tem nie ma) dotychczasowej jego działalności politycznej ani za niebezpieczną, ani z katolickiego stanowiska za karygodną, i — przypuszczać wolno — nie żądał jej zaniechania. Natomiast Rzym zdjął z niego klątwę, której istotnym i głównym powodem była jak wiadomo, właśnie polityczna działalność »agitatora w sutannie«. Tem samem w Rzymie potępiono pośrednio i naprawiono po części zgorszenie, wywołane przez biskupów galicyjskich niesłychanem przy końcu XIX stulecia nadużyciem najcięższej kary kościelnej z pobudek, które z celami i sprawą kościoła właściwie mało albo nic nie mają wspólnego. Z tego stanowiska rzecz oceniając (a przypominamy, żeśmy takie samo zdanie o klątwie zaraz po jej rzuceniu wypowiedzieli) i znając zarazem niewątpliwy wpływ osobisty Stojałowskiego na część włościan galicyjskich, przyznać trzeba, że wyrok papieski przyczynił się w znacznej mierze do oczyszczenia powietrza w Galicyi i reguluje do pewnego stopnia jej stosunki polityczno-ludowe.

Co dalej będzie — na to zapewne ks. Stojałowski sam wkrótce odpowie. Konserwatywna prasa przyjęła »zbłąkanego księdza« gorąco, z zachwytem niemal. Czy uważać to za zapowiedź zmiany i w politycznej działalności Stojałowskiego, czy tylko za *pium desiderium* ze strony zachowawców naszych — nie chcemy się dziś głębiej nad tem zastanawiać. Czekamy na fakty, które dadzą jedyną podstawę oceny.

Warto w końcu nadmienić, że do pojednania się z Rzymem dopomogła Stojałowskiemu w znacznej mierze hr. Anna Potocka z Rymanowa wraz z biskupem przemyskim ks. Soleckim, w którego dyecezyi też niezwłocznie z ambon zdjęcie klątwy ogłoszono. W innych dyecezyach galicyjskich ogłoszenie takie dotąd nie nastąpiło.

ZAKWESTYONOWANY MANDAT.

W znanej sprawie Szajera nastąpił niespodziewany zwrot. Starania jego o amnestyę odniosły wreszcie skutek, podobno dzięki wstawieniu się prezesa Koła polskiego Jaworskiego w imieniu stronnictw parlamentarnej prawicy Szajer został ułaskawiony, amnestya zaś uchyliła wszelkie następstwa prawne wyroku.

Dzienniki, donosząc o tem, opisały zarazem zabawnie charakterystyczną scenę, jak uszczęśliwiony pomyślnym obrotem sprawy wiceprezes klubu Stojałowszczyków w obecności licznych posłów z rozrzewnieniem całował ręce Jaworskiego, dziękując mu za skuteczne stawiennictwo. Niewiadomo, czy skruszony grzesznik dokonał tego aktu po porozumieniu się z klubem, którego chwałą był jeszcze do niedawna, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że Stojałowski Szajera na przyszłość już nie zechce zwać Benjaminkiem swoim. Kołu polskiemu przybędzie natomiast jeden głos więcej, jeżeli oczywiście Szajer nadal utrzyma się przy poselstwie. A właśnie to poselstwo jego mimo ułaskawienia jest przedmiotem ciekawego prawniczego sporu.

Amnestya bowiem uchyliła wprawdzie wyraźnie następstwa prawne wyroku i przywróciła skazanemu pełną osobowość prawną, czy jednak ułaskawiony na podstawie samej amnestyi wraca w posiadanie mandatu, utraconego *ipso facto* z chwilą i skutkiem zasądzenia, czy też potrzeba do tego ponownych wyborów? — na to pytanie ustawy odpowiedzi nie dają, a opinie prawników są podzielone. Wątpliwości pod tym względem miało również prezydyum Rady państwa, i dopiero po zasięgnięciu opinii ministra sprawiedliwości, która wypadła dla ułaskawionego korzystnie, uznało Szajera ponownie posłem, zapraszając go do wzięcia udziału w posiedzeniach parlamentu. Wydawanie wszakże w tego rodzaju zasadniczych wypadkach opinii »autentycznej« przekracza zakres uprawnień przedstawiciela rządu, równa się bowiem w gruncie rzeczy rozdawnictwu wątpliwych mandatów, którymi w myśl ustaw konstytucyjnych nie rząd, lecz jedynie i wyłącznie wyborcy rozporządzać mają prawo. A skoro w dodatku sam interesowany, ze zrozumiałych w danym razie pobudek, nie zdobył się na tyle poczucia delikatności i charakteru, aby wyborcom swoim oddać sprawę do rozstrzygnięcia, to obowiązkiem prezydyum było już raczej zasięgnąć w tej mierze zdania całej izby poselskiej, niż zasłaniać się interpretacyą, bądź co bądź subjektywną, ministra sprawiedliwości.

Jasno i wyraźnie kwestyę tę poruszył na posiedzeniu izby poseł Winkowski. Spotkały go za to z rozmaitych stron ostre zarzuty, obelgi nawet, niczem niezasłużone. Zasadnicze wystąpienie tego posła nacechowane było taką godnością, miarą i taktem, że co najmniej należała mu się sprawiedliwa i bezstronna ocena ze strony pism, choćby nie sprzyjających posłom ludowym, ale uczciwych. Tymczasem zwymyślano go za to, że potrafił wznieść się ponad względy stronnicze i względy koleżeństwa, że stanął w obronie zasady i upomniał się o konstytucyjne prawo wyborców...

Ostatecznie sprawa mandatu Szajera nieskończona jeszcze, oddano ją bowiem do rozpatrzenia poselsktej komisyi legitymacyjnej.

ZJAZD RUSKICH RADYKAŁÓW.

Wkrótce po kongresie socyalno-demokratycznym odbył się we Lwowie zjazd ruskich radykałów, stronnictwa, którego znamienną cechą jest kompletne »bezhołowie« na punkcie własnych zasad, celów i dążeń. Kierują niem ludzie tak rozmaitych przekonań, że zdaje się każdy z nich, gdyby go zapytać o istotne pojęcie radykalizmu ruskiego, dałby inną odpowiedź. Łączy tych ludzi, (mówimy o przywódcach), jedynie wspólny im wszystkim temperament, mniej lub więcej burzliwy, i nienawiść zasadnicza do Polaków. Po za tem o jakimś jednolitym kierunku, o wytycznych zasadach pracy politycznej niema tam mowy. Mimo to zaprzeczyć się nie da, że jestto stronnictwo między Rusinami najruchliwsze i najgłośniejsze. Na zjazd przybyło przeszło stu przedstawicieli z 24 powiatów, a ze sprawozdań dowiedziano się, że stronnictwo działalność swą, choć z problematycznym przeważnie skutkiem, rozciąga na całą Galicyę wschodnią.

Przebieg zjazdu był pod wielu względami ciekawy. Najgorzej na nim jednak wiodło się urzędowym referentom, bez mała bowiem każdy autor wniosku znalazł natychmiast drugiego, który poczytywał sobie za obowiązek schlastać go bez litości. Między innymi nie oszczędzono również dra Iwana Franki, który, jako jeden z prezesów, najpoważniejszą na zjeździe odgrywał rolę.

Konikami agitacyjnymi, których radykalizm ruski w ostatnich czasach wytrwale dosiada, są jak wiadomo trzy główne postulaty: podział Galicyi, wykupno gruntów pań-

skich i strejki rolnicze. Wszystkie one były oczywiście na zjeździe głównymi przedmiotami obrad.

Co do »podziału Galicyi«, po dłuższej rozprawie uchwalono tylko, że zjazd zasadniczo za takim podziałem się oświadcza. Charakterystycznem było przy tem wystąpienie dra Franki, który przed kilku laty jeszcze z gryzącą ironią wydrwiwał samą myśl podziału, obecnie zaś — zmieniwszy gruntownie zdanie — popierał ją całą siłą człowieka, o słuszności sprawy rzekomo przekonanego.

Tenże mowca referował z kolei o projekcie »wykupna gruntów pańskich i po dłuższych na temat przywilejów szlachty a krzywdy i nędzy chłopskiej wywodach, przedstawił w ogólnych zarysach cały plan praktycznego przeprowadzenia rzeczonej akcyi. Zdaniem dra Franki kraj powinien większą własność, na której cięży połowa długów, wykupić, potworzyć z gruntów parcele po 20 morgów (powstałoby w ten sposób około 110.000 parcel czyli po 20 na gminę) i wydzierżawiać je następnie bądźto poszczególnym chłopom bądź spółkom. Uzyskanoby tą drogą na spłatę ceny kupna dochód 35 milionów rocznie, a włościaństwo bardzoby się tem poratowało. Natomiast sprzeciwił się referent wszelkim »pańskim projektom parcelacyi«.

Powyższy plan wszakże, choć tak pięknie pomyślany, nie trafił do przekonania zebranych. Jeden z najwymowniejszych delegatów, niejaki Wityk, skwalifikował go bez ogródki jako proste »chłopołapstwo«, dobre może jako środek agitacyjny, ale bezcelowe i dla włościan faktycznie szkodliwe. Ku wielkiemu zadowoleniu grupki obecnych na zjeździe socyalistów, tenże mowca od siebie podał projekt odważniejszy: trzeba przedewszystkiem całą własność zmienić, więc wykupić banki istniejące i utworzyć jeden bank wielki, w którymby były i chłopskie i pańskie długi, a któryby kiedyś stał się jedynym właścicielem wszystkich gruntów i chłopom wypłacał stałe »pensye«.

I ten pomysł jednak nie wytrzymał krytyki, tym razem już czysto chłopskiej, i uznany został poprostu za »zawracanie głowy«. Dobitną odprawę dał obu mowcom poprzednim chłop Sandulak, kandydat na posła z ostatnich wyborów. Połączenie gruntów w jedną »plantacyę« — mówił — byłoby możebnem, ale jedynie wówczas, jeśliby w Galicyi byli tylko sami moi synowie rodzeni, inaczej nie doszłoby się do ładu z chłopami, urzędnikami, urzędowemi godzinami pracy, pensyami i t. p. Lepiej zostawić wielką własność samą sobie, i pomyśleć o tem, żeby pan nie wyzyskiwał robotników, pracujących na jego roli, a sensu nie ma »płacić długi za panów«... Odpowiedź Sandulaka chłopi hucznymi przyjęli oklaskami, Franko projekt swój cofnął, a nad pomysłem Wityka wcale nawet nie głosowano.

Sprawa strejków rolniczych, które ostatecznie zjazd uchwalił organizować, naraziła referenta Budzynowskiego na porządne wybesztanie ze strony jego kolegów. Humorystyczny ten mowca dowodził między innemi, że strejki chłopskie powinny służyć do »wyrzucenia Polaków z Galicyi wschodniej«. I traktować tu takiego pana poważnie!

Zastanawiano się także nad święceniem 50-lecia zniesienia pańszczyzny i nad połączeniem tego jubileuszu z obchodem rocznicy rewolucyi z r. 1848, przez co — jak się wyraził referent — Rusini zmyją z siebie hańbę, jaką na nich ściągnęło ówczesne ich stanowisko. Inni mówcy proponowali uczczenie przy tej sposobności także stulecia odrodzenia literatury ruskiej. Odnośne wnioski przyjęto, zanotować tylko wypada, jako szczegół charakterystyczny, że przy odczytywaniu wniosku o r. 1848 zerwał się jeden z delegatów chłopskich i krzyknął: »Rewolucya to ni! My Rusyny nikoły sia ne buntowały. Pańszczyna to dobre, ale rewolucya — ne hodżu sia«. Wytłómaczono mu, że był w błędzie.

Wspomnieć jeszcze należy o namiętnej rozprawie, jaka się wywiązała w kwestyi organizacyi i taktyki stronnictwa. Pomiędzy przywódcami radykałów jest mianowicie kilku zdecydowanych socyalistów i ci wszelkich używali środków, aby przeprzeć na zjeździe uchwałę, że posłowie stronnictwa, zasiadający w parlamencie, wstąpić mają do klubu posłów socyalno-demokratycznych. Chłopi jednak ani słyszeć o tem nie chcieli. Zjazd uchwalił, że radykali nie przyłączają się do socyalnych demokratów, lecz zachowują odrębną i samodzielną organizacyę. Obecny na zebraniu poseł Kozakiewicz dał upust oburzeniu swemu z tego powodu na szpaltach *Robotnika*. Nie dziwić mu się zresztą, boć rzecz bolesna tracić z rąk coś, co się już za swoje uważało. A p. Daszyński jak wiadomo, na kongresie swej partyi z góry obwieścił światu, że radykałów ruskich ma już w kieszeni.

W końcu jeden jeszcze szczegół z omawianego zjazdu, ku rozweseleniu lub zbudowaniu czytelników. W czasie przemówienia jednego z referentów, nagle żąda głosu wspomniany wyżej delegat Wityk: »Proszę p. przewodniczącego! Jakieś indywiduum, siedzące tuż obok mnie na ławce, *każe szczo dąst meni w mordu*. Proszę o zwrócenie uwagi temu panu, że miejsce jego powinno być za drzwiami«. W sali powstaje zamieszanie. Rozlegają się okrzyki pod adresem owego »indywiduum«, nieparlamentarnego. Przewodniczący nawołuje autora owej groźby do porządku. Delegat Wityk uspokojony siada na swojem miejscu, obrady toczą się dalej spokojnie.

POJEDYNEK HR. BADENIEGO.

Pojedynek prezesa ministrów, hr. Badeniego z najgłośniejszym krzykaczem opozycyi niemieckiej Wolfem, jako fakt niezwykły nawet w burzliwych sporach parlamentarnych ze względu na wysokie stanowisko jednego z walczących i jako dowód osobistej tęgości i odwagi, poruszył opinię publiczną i wywołał objawy współczucia dla pokonanego w spotkaniu męża stanu.

I to jest rzeczą naturalną, że te objawy sympatyi silnie i serdecznie wyrazili Czesi, za których sprawą właściwie hr. Badeni walczył, chociaż bił się o obrazę osobistą, a dobitniej jeszcze zaznaczyło swoje współczucie i uznanie społeczeństwo polskie. Było jednak w wyrażaniu tych uczuć sporo niepożądanej przesady, niezgodnie bowiem z prawdą promowano hr. Badeniego na »obrońcę honoru narodowego« i dziękowano mu za tę obronę, gdy w rzeczywistości prezes ministrów zażądał zadośćuczynienia honorowego za obrazę swojej godności osobistej.

Ta przesada, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, wywołała reakcyę, w równej mierze niewłaściwą, bo najzaciętsza opozycya przeciw polityce hr. Badeniego nie wymaga bynajmniej potępiania każdego jego czynu, jako męża stanu, a tymbardziej każdego postępku, jako człowieka prywatnego, zwłaszcza, że opinia publiczna, nie badająca pobudek psychologicznych, ale rządząca się naturalną sympatyą i poczuciem sprawiedliwości, upatrywać może w tem, niesłusznie zresztą, solidaryzowanie się naszych stronnictw opozycyjnych z żydowsko-niemieckimi przeciwnikami polityki rządu dzisiejszego.

Z KRESÓW

DYECEZYALNA PRZYNALEŻNOŚĆ ŚLĄSKA.

Wiadomo, że jednym z głównych czynników germanizacyjnych na Śląsku są wyższe władze kościelne, a w szczególności biskup wrocławski Kopp, do którego dyecezyi cieszyński Śląsk dotąd należy. Niejednokrotnie jako prawdziwą anomalię wskazywano, nie to wprawdzie, że ludność polska poddaną jest biskupowi niemieckiemu, ale to, że terytoryum, wchodzące w skład państwa austryackiego tworzy równocześnie część dyecezyi, w obcem państwie położonej i tam mającej siedzibę, z czego mogą łatwo powstawać następstwa, z prawno państwowego stanowiska niemiłe i ujemne. Nieraz też podnoszono, że jedynym i najlepszym sposobem usunięcia tej anomalii byłoby przyłączenie Śląska cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej. Ostatniemi czasy zarówno prasa, jak i ludność Śląska coraz częściej żądanie to ponawia.

Ruchliwy *Głos ludu śląskiego* ogłosił niedawno szereg szczegółów, odnoszących się do historycznego rozwoju tej sprawy, dla kresów naszych nader ważnej. Przypomniał przedewszystkiem, że jeszcze przed 35 laty, z początkiem r. 1862 w rządzie krajowym opawskim poruszono myśl utworzenia oddzielnego biskupstwa austryacko-śląskiego z stolicą w Opawie, a do nowej dyecezyi miały wejść księstwa cieszyńskie, nyskie i opawskie.

O wiele korzystniej dla narodowości polskiej chciała załatwić kwestyę urzędowa *Krakauer Zeitung*, doradzając w r. 1866 wcielenie poprostu części cieszyńskiej i obwodu wadowickiego do dyecezyi krakowskiej.

Wkrótce potem *Oesterreichische Zeitung* podawała to samo jako fakt bliski urzeczywistnienia, nadmieniając, że biskupstwo krakowskie straciłoby natomiast wszystkie parafie, leżące w Kongresówce. »Ludność katolicka Śląska — pisał ów dziennik — życzy sobie też gorąco przyłączenia do sąsiedniej dyecezyi krakowskiej, znacznie bliższej, niż Wrocław«.

Gwiazdka cieszyńska w nr. 39 z r. 1866 powtórzyła tę wiadomość za »gazetą austryacką« dodając od siebie, że koła śląskie przyjęły ją z radością. »Oddawna już lud i księża śląscy życzą sobie tego rozstania z dotychczasowym związkiem hierarchicznym, tą smutną spuścizną z owych czasów, kiedy to piękne Śląsko Prusak rozdzielił i większą część jego nam zabrał«...

Dwa lata później, w kwietniu 1868 r. poruszono tę sprawę na zjeździe biskupów w Kromieryżu, ale w ten sposób, aby Śląsk austryacki włączyć do dyecezyi ołomunieckiej, biskup zaś wrocławski miał z innej strony otrzymać rekompensatę. W odpowiedzi na to *Gwiazdka cieszyńska* zamieściła bezimienny głos księdza, domagający się załatwienia sprawy zgodnie z życzeniami ludu, którego przedewszystkiem o zdanie należy zapytać. A lud był przeciwny zarówno wcieleniu do Ołomuńca jak należeniu do Wrocławia.

Później kilkakrotnie jeszcze zajmowano się tym przedmiotem w sferach urzędowych. Omawiano go głośniej w czasie kulturkampfu, zwłaszcza w maju r. 1875 z okazyi procesu rządu pruskiego z biskupem wrocławskim Försterem, który opuścił Prusy i osiadł w dobrach biskupich Johannisberg, leżących na terytoryum ks. opawskiego. W r. 1879 pojawił się nawet projekt utworzenia osobnego biskupstwa dla Śląska z siedzibą w Cieszynie, następnie po śmierci Förstera, w r. 1881 sprawa stała się znowu aktualną. Roztrząsały ją dzienniki, a między innymi ks. Swieży oświadczył się za dyecezyą krakowską. Całym rezultatem tego było utworzenie w r. 1883 godności biskupa sufragana w Cieszynie dla austryackiej części dyecezyi wrocławskiej. Sufraganem mianowany został ks. Franciszek Śniegoń, w kilka lat jednak urząd ten zwinięto.

Nakoniec przed pięciu laty księża nasi na Śląsku sami wysłali do biskupa wrocławskiego adres, w którym oświadczyli się przeciwko przyłączeniu ks. cieszyńskiego do Galicyi, względnie do dyecezyi krakowskiej. Manifestacya ta wszakże żadnego nie ma znaczenia, bo, jak wiadomo, nie była bynajmniej wyrazem rzeczywistych przekonań i intencyj duchowieństwa, lecz aktem nakazanym z góry, pod naciskiem moralnym, któremu nieliczne tylko jednostki potrafiły się oprzeć. Księża śląscy, znający lud i stykający się z nim bliżej, dobrze wiedzą, że gorącem marzeniem jego jest odłączenie się od dyecezyi wrocławskiej z tej prostej przyczyny, że z biskupem swoim nawet po ludzku t. j. we własnym języku rozmówić się nie może *Głos ludu śląskiego* słusznie tłómaczy: »Postępowaniem swojem biskup Kopp nie różni się wcale od biskupa Puzyny, ale my odnieślibyśmy tę korzyść, żeby nas nie oddawano na pastwę germanizacyi, a księża nasi byliby przynajmniej szczerszymi Polakami, aniżeli są obecnie. Co zaś do biskupa samego, to mielibyśmy wreszcie przyjemność słyszeć swojego pasterza, każącego po polsku. Dotychczas jeszcze tej przyjemności nie mieliśmy. O ile nasza pamięć sięga, to dopiero raz a mianowicie w r. 1881 przemawiał ś. p. kardynał Dunajewski, który zastępczo bawił w Cieszynie, do ludu po polsku. Uciecha Ślązaków była wówczas ogromną«...

GIMNAZYUM POLSKIE W CIESZYNIE

Mimo odmowy prawa publiczności wpisało się na bieżący rok szkolny do pierwszej klasy gimnazyum naszego w Cieszynie nowych uczniów z górą 80, z tych 74 zdało egzamin wstępny pomyślnie. Do klasy drugiej wstąpiło 64, do trzeciej 42 chłopców. Razem przeto trzy istniejące obecnie klasy liczą 180 uczniów, a pierwszą i drugą podzielić musiano na dwie paralelki.

Powyższe cyfry wymowniej od wszelkich rozumowanych argumentów dowodzą, jak potrzebnem było i jest to pierwsze polskie na Śląsku gimnazyum. Przemawia w tych cyfrach strona bezpośrednio w istnieniu tej szkoły interesowana, dzielny lud śląski, stwierdza niemi swą żywotność i dojrzałość narodową i zadaje zarazem kłam najoczywistszy powtarzanemu tak często przez Niemców frazesowi, że zakład ten powstał jakoby wbrew woli ludu, że jest on jeno sztucznem dziełem burzliwych żywiołów z Galicyi, pragnących rozdmuchać na Śląsku zarzewie waśni narodowościowej.

A większego jeszcze cyfry wspomniane nabierają znaczenia, gdy się zważy, że równocześnie korzystające z prawa publiczności gimnazyum niemieckie w Cieszynie chyli się ku nieuniknionemu upadkowi. Liczba nowozapisanych tam uczniów nie dochodzi nawet 50, w porównaniu z rokiem poprzednim spadła o 40! W dodatku, więcej niż połowa między nimi Żydów. Nie pomogła więc Niemcom ani agitacya namiętna, jaką od dłuższego czasu rozwijali, ani stypendya, każdemu niemal uczniowi przyrzekane. Już w tym roku zapewne chłopcy w gimnazyum niemieckiem dostawać będą po dwa lub trzy stypendya naraz, bo jest więcej stypendyów niż uczniów. A za lat dwa lub trzy, jak dobrze pójdzie, trzeba będzie publiczny ten zakład publicznie zamknąć z kretesem i przenieść na wdzięczniejszy zachód, bo nie będzie kogo w nim uczyć. Tak to wygląda ów osławiony narodowy »stan posiadania« Niemców na polsko-śląskiej ziemi.

My o nasze gimnazyum wobec tak wyraźnych dowodów jego rozwoju możemy być spokojni. Na chlubę ludu przetrwa ono bezpiecznie niechętnych mu ministrów au-

stryackich i drwić będzie, jak dziś już drwi z bezsilnych intryg zajadłego germanizmu. Ale czem mocniej utrwala się byt tego zakładu, tem jaskrawiej występuje niedołęstwo czy karygodna obojętność czynników, od których przyznanie gimnazyum polskiemu pełnych, należnych mu praw, w pierwszym rzędzie zależy.

GÓRNICY ŚLĄSCY.

Pisaliśmy niedawno o nizkich zarobkach górników śląskich w porównaniu z płacą którą otrzymują górnicy w okręgach niemieckich. Ten marny zarobek w r. b. został jeszcze uszczuplony, ale i cierpliwość wreszcie się przebrała. Na kopalni Jenny-Otto trwał strejk od 9 do 16 września. Około 600 ludzi strejkowało, ponieważ zarobek za nizki (1 m. 90 fen. do 2 m. 50 fen.), zapis zapóźny, a dużo robotników musiało się dzielić swoim zarobkiem w rozmaity sposób z pewnym urzędnikiem. Strejk zakończył się usunięciem urzędników.

W Bytomiu górnicy, zatrudnieni na Nowej Wiktoryi, w liczbie 400, zastrejkowali w piątek, domagając się podwyższenia zarobku. Zarząd kopalni przystał na żądania robotników i dlatego strejkujący zupełnie spokojnie znowu pracę podjęli.

W Pasiekach pod Miasteczkiem, w powiecie tarnogórskim, zastrejkowało 17 września 250, a w sobotę reszta robotników na kopalniach rudy żelaznej, wszystkich około 550. Zarobek wynosił dla hajera 1 markę 70 fen., dla szlepra 1 m. 60 fen. Górnicy domagają się podwyższenia płacy do 2,25 mk. i zaprowadzenia różnych ulepszeń.

Prawdopodobnie ten względnie pomyślny rezultat strejków zachęcił do naśladowania towarzyszy śląskich górników w pobliskiej Dąbrowie, w Królestwie.

O wzroście ludności robotników, zwłaszcza pracującej w kopalniach, na Górnym Sląsku świadczą następujące cyfry. W r. 1858 obwód opolski liczł 1.077.563 mieszkańców, zaś w r. 1895 1.710.181. W r. 1858 było 106.798 robotników, w tej liczbie 36.182 górników i hutników, tymczasem w r. 1896 liczono już w obwodzie opolskim górników i hutników 117.117, robotników zaś w innych gałęziach przemysłu tylko 45.684.

SZKODLIWOŚĆ JĘZYKA POLSKIEGO.

Katolik podaje do wiadomości fakt, który każdemu wydałby się niewiarogodnym, gdyby redakcya nie ręczyła za jego prawdziwość. Korespondent *Katolika*, widocznie jakiś kupiec lub przemysłowiec Polak pisze:

»Przed rokiem przyjąłem w naukę chłopca niemieckiego, który już od dzieciństwa na uszy chorował. Zwróciłem na to uwagę matce dziecka, skutkiem czego posłano chłopca do profesora we Wrocławiu. Po niejakim czasie otrzymuję wiadomość, że profesor oświadczył, jako chłopcu bardzo na uszy zaszkodziło, ponieważ musiał słuchać albo raczej uczyć się polskiej mowy! (Chłopiec rzeczywiście uczył się u mnie po polsku i lekko mu to przychodziło, a ja go wcale nie męczyłem). Gdyby ten pan profesor był miał polskiego chłopca, który się dostał na Dolny Śląsk i tam języka niemieckiego się uczył, czyby też naukę niemiecką jako szkodliwą dla uszu jego był uznał? A nasze polskie dzieci w szkołach chyba wszystkie musiałyby na uszy chorować, albo zgoła całkiem ogłuchnąć, gdy 8 lat w szkole nauką niemiecką je trapią!«

Należałoby podać do wiadomości publicznej nazwisko tego uczonego twórcy nowej teoryi o przyczynach chorób usznych.

Z WYCHODŹTWA I KOLONII.

SEJM POLSKI W AMERYCE.

Dwunasty Sejm Związku narodowego polskiego, największej organizacyi wychodźtwa naszego w Ameryce północnej, liczącej 15000 członków, obradował w tym roku w Filadelfii. O przebiegu obrad, które toczyły się przez dni sześć od 9 do 15 września, podajemy najważniejsze szczegóły.

Delegatów stawiło się stu sześćdziesięciu. Prezydentem Sejmu wybrany został ob. Lipiński z Buffalo, powstaniec z roku 1863, marszałkiem ob. Przybyszewski z Bay City.

Pierwsze dni zajęły uroczystości, jak poświęcenie sztandaru związkowego i ofiarowanie portretów Kościuszki i Pułaskiego do słynnej amerykańskiej »Independance Hall«. Właściwe obrady były chwilowo burzliwe. Wynik ich streszcza się w szeregu rezolucyj i uchwał:

Postanowiono zachować wierność Polsce. Potępiono najostrzej politykę ugodowców. Rządowi Stanów Zjednoczonych wyrażono uznanie. Zamanifestowano sympatyę dla walczących o niepodległość Kubańczyków.

Uchwalono zbierać w dalszym ciągu składki na rzecz skarbu narodowego w Rapperswylu i przelać do niego fundusz zebrany dawniej w Milwaukee, a wynoszący obecnie 3100 dolarów.

Uchwalono popierać składkami dom emigracyjny, szkoły i czytelnie polskie w Ameryce, oraz rozwinąć akcyę kolonizacyjną, w myśl planu na poprzednim Sejmie przyjętego.

Zatwierdzono w zasadzie projekt podziału Związku na pięć obwodów terytoryalnych.

Postanowiono popierać czynnie Związek śpiewaków polskich w Ameryce, niemniej Sokolstwo i przyjąć wydawnictwo pisma »Sokół« w Chicago na rachunek Związku.

Sejm nie przychylił się natomiast do podnoszonej wielokrotnie myśli wydawania *Dziennika Narodowego*. Organem Związku pozostaje więc nadal tygodnik chicagowski *Zgoda*.

Wreszcie uchwalony został ważny wniosek, dotyczący utworzenia funduszu żelaznego dla kasy pośmiertnej. Związek, jak wiadomo, wypłacał dotąd rodzinie zmarłego członka pośmiertne w kwocie 900 dolarów, a członkowi w razie śmierci żony, 600 dolarów. Fundusz żelazny ma służyć do przetrwania chwil cięższych, na wypadek nadmiernej śmiertelności członków, a nadto do wspierania starców i kalek związkowych. Na razie będzie to fundusz nienaruszalny, dopiero gdy dojdzie do sumy 200.000 dolarów, co prawdopodobnie nastąpi w ciągu lat dziesięciu, odsetki jego używane będą na cele wspomniane. Nie zawadzi nadmienić że w dwóch ostatnich latach Związek Narodowy polski wypłacił tytułem pośmiertnego 400.000 dolarów z górą.

W sprawie głośnej rzezi ludu polskiego w Hazleton, Sejm powziął rezolucye, które podajemy w dosłownem brzmieniu:

»Ponieważ doszło do naszej wiadomości, że wielka liczba górników w dyskrykcie Hazleton została napadniętą przez uzbrojonych szeryfów i wielu zostało poranionych i zabitych i widząc z wiadomości otrzymanych przez prasę że napad ten był na drodze publicznej popełniony na gromadce ludu, który w tym czasie spokojnie maszerował;

zważywszy, że wiadomem nam jest, iż górnicy w dystrykcie Hazleton doprowadzeni byli do publicznej demonstracyi przez nieludzkie obchodzenie się właścicieli kopalń, którzy sposobem prawnym i nieprawnym uciskają biednych górników i wysysają z nich pracę oddając im w zamian zapłatę głodową;

zważywszy, że doszło naszej wiadomości, iż pomiędzy zabitymi i rannymi znajdują się nasi rodacy:

Uchwalamy, że chociaż nie jesteśmy zwolennikami zaburzeń i bezprawnych rozruchów i wierzymy w poddanie się i obserwacyę praw krajowych, to jednak niniejszem potępiamy czyn szeryfa James Martin z Luzerne Co., Pa. i jego towarzyszy, jako morderczy napad popełniony na drodze publicznej bez powodu usprawiedliwiającego ten czyn.

Żądamy od władz Stanu Pennsylwanii, ażeby sprawę tę zbadały i, wyszukawszy winnych, zasłużoną wymierzyły im karę.

Upoważniamy dalej komitet, składający się z Franciszka Gryglaszewskiego z Minneapolis, Kazimierza Boczkowskiego z Freeland, Pa. i Franciszka Kozłowskiego z Hazleton, Pa., do zbadania sprawy, wynalezienia sprawców nieszczęścia i udzielenia pomocy władzom stanowym do ukarania winnych.

Wyrażamy dalej nasze potępienie i pogardę dla chciwych operatorów kopalni, tych harpij w ludzkiem ciele którzy głównie i najwięcej w tym wypadku zawinili i przez nieludzkie swe obchodzenie się wywołali to nieszczęście, a krew wczoraj przelana niech spadnie na ich głowy.

Wyrażamy niniejszem współczucie dla zabitych, rannych i nieszczęśliwych ich rodzin. Uchwalamy dać pomoc nieszczęśliwym, o ile możemy, i na pociągnięcie winnych do sprawiedliwości zgadzamy się, aby wolno było wydać z naszej kasy sumę, nie przewyższającą tysiąca dolarów.

Uchwalamy nakoniec, aby kopia tych rezolucyj przesłana była gubernatorowi i rzecznikowi jeneralnemu stanu Pennsylvania i prokuratorowi Luzerne County«.

Sejm zakończył się wyborami, których dokonano zgodnie. Cenzorem Związku wybrany został ponownie obywatel T. Heliński, dyrektor poczt w Duluth, st. Minnesota, zastępcą cenzora ob. Czernik, urzędnik sądowy z Pensylwanii. Stanowisko prezydenta rządu centralnego po ob. Z. Brodowskim, który mianowany został konsulem Stanów Zjednoczonych w Wrocławiu, objął powszechnym otoczony szacunkiem, dotychczasowy redaktor *Zgody* w Chicago ob. Fr. Jabłoński. Sekretarzem generalnym został ponownie ob. M. J. Sadowski, skarbnikiem ob. W. Wlekliński, a redaktorem *Zgody* korespondent pism warszawskich z Chicago Stefan Barszczewski.

RZEŹ ROBOTNIKÓW POLSKICH.

Polacy, pracujący w kopalniach w Pensylwanii, w miejscowości Hazleton, urządzili strejk, domagając się wyższego wynagrodzenia. Pewnego dnia liczna gromada ludzi, złożona z Polaków i Słowaków wyruszyła z Hazleton ku miejscowości Latimer. Ludzie szli spokojnie, szóstkami i nieśli chorągiew amerykańską. Nagle ukazał się na drodze szeryf Martin, otoczony policyantami, i wezwał tłum do rozejścia, a gdy wezwania nie usłuchano, rozkazał strzelać do bezbronnych ludzi. Rozwścieklani policyanci, hojnie opłacani przez przedsiębiorców, mordowali niemiłosiernie uciekających. Z 19 zabitych znalezionych na miejscu, 17 ma rany z tyłu. Czterdzieści kilka osób odniosło ciężkie rany. Następnie stwierdzono, że liczba zabitych i rannych jest znacznie większą.

Nauczyciel miejscowy p. Guscoht tak opisuje scenę rzezi po pierwszym wystrzale policyi: »Strejkujący stali przez chwilę jak wryci, następnie zaczęli na wszystkie strony uciekać, wielu z nich pobiegło w stronę szkoły.

»Ja i panna Coyle byliśmy tak przerażeni, że nawet nie mieliśmy wyobrażenia o grożącem nam niebezpieczeństwie i przez dziesięć minut przypatrywaliśmy się temu, co się działo. Naprzód strzelano salwami, następnie każdy z ludzi szeryfa strzelał osobno, biorąc pojedyńczych robotników na cel, jak zwierzynę. Niektórzy ze strejkujących schronili się już przy pierwszych strzałach za drzewa, lecz gdy tylko opuścili swe schronienie, padali trupem, lub odnosili rany. Jeden z robotników, ranny w rękę, uciekał ku szkole, kula mordercy dosięgła go jednak z tyłu i zabiła u nóg moich. Tylko dwóch zabitych i trzech rannych otrzymało postrzały z przodu, wszyscy inni z tyłu. Gdy obszukiwano kieszenie przeszło czterdziestu zabitych, przy jednym tylko znaleziono rewolwer małego kalibru, reszta była zupełnie bezbronna.«

Ludność miejscowa stanęła cała po stronie robotników. Szkołę zamieniono na szpital tymczasowy. Nietylko Polacy w Stanach Zjednoczonych, ale i Amerykanie zwoływać zaczęli mityngi, protestujące przeciw mordowaniu bezbronnych Prezydent »Federacyi pracy« p. Doyle sądzi, że rzeź w Hazleton da początek agitacyi przeciw samowoli fabrykantów i używaniu przez nich na własną rękę uzbrojonej policyi przeciw robotnikom, którzy strejkują Pisma amerykańskie dziwią się potulności Polaków, bo zdaniem ich, rodowici amerykanie po prostu »zlinczowaliby Martina, nie czekając sądu.

Jakkolwiek w Ameryce, podobnie jak w Europie, policya ma możność mordowania ludzi w obronie porządku społecznego, nie zawsze jednak uchodzi to jej tam bezkarnie. *New York Herald* donosi, że pod naciskiem opinii publicznej, domagającej się ukarania szeryfa i jego pomocników, wydano rozkazy *(warrants)* uwięzienia winowajców. Publiczność składa pieniądze na koszta sądowego ich ścigania.

Kilku Polaków wysłało telegram do ministrów Badeniego i Gołuchowskiego w Wiedniu z prośbą o pomoc, ponieważ pomordowani i ranni byli przeważnie obywatelami austryackimi. Wątpimy, czy ten telegram będzie miał skutek pożądany. Rząd austryacki, który nie protestuje nigdy przeciw bezprawnemu postępowaniu władz pruskich i rosyjskich, nie ujmie się z pewnością energicznie za robotnikami polskimi w Ameryce, którzy, zresztą, według pojęć wiedeńskich i galicyjskich przedstawicieli władzy byli buntownikami. Natomiast odwołanie się do Wiednia urazić może opinię amerykańską, która jest bardzo drażliwą w tym punkcie i oburza się na mieszanie się państw europejskich do spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych.

PRZEGLĄD PRASY.

═ Budżet austryacki — powiada *Nowa Reforma*, ma tę samą właściwość, co cała administracya państwa, nikt z niego nie jest zadowolony:

„I nie będzie lepiej, dopóki nie runie centralistyczny system, nurtujący dzisiaj w Austryi, podmywający jej podwaliny. Doprowadził on, pod względem czysto administracyjnym, wprost do absurdu. Galicya np. płacić musi wysokie podatki rządowe, które pokrywają nietylko wszystkie potrzeby rządowej administracyi i tę część wydatków na armię stałą i obronę krajową, jakaby wedle wszelkich zasad słuszności na ten kraj wypadła, lecz odsyłać musi olbrzymią, jak na swoje siły, sumę do skarbu państwa, aby potem otrzymać to, co w przystępie łaskawości wydzielić Galicyi raczy centralny zarząd skarbowy. Z tego powodu każda rozprawa budżetowa wyradza się w batalię polityczną, rozbija cały parlament na wrogie obozy. Poseł z Bukowiny wyrokować ma, czy Cylei należy dać słowiańskie gimnazyum, Włoch z Istryi wyrokuje, czy we Lwowie ma stanąć nowe polskie gimnazyum, lub czy Kołomyja ma otrzymać gimnazyum ruskie“.

Trafności tych i dalszych uwag nikt nie zaprzeczy, jak również nikt u nas bronić nie będzie systemu centralistycznego Ale autonomiści nasi, mówiąc o konieczności

zmiany tego systemu, wydając nawet (hr. W Dzieduszycki) programy, nie wychodzą dotychczas z zakresu ogólników. Sprawa w zasadzie jest w naszej opinii publicznej przesądzoną, nie mamy natomiast programu realnego i szczegółowego, który stworzył by podstawę dla działalności politycznej w tym kierunku, takiego programu, jakim była bodajby głośna »rezolucya« z r. 1868 i modyfikujące ją wnioski. Przeniesienie pewnej części zadań parlamentu centralnego do sejmów nie jest jeszcze stworzeniem systemu autonomicznego. Chwila dzisiejsza jest odpowiednią jeżeli nie do urzeczywistnienia, to przynajmniej do nakreślenia takiego programu o jakim mówimy a *Nowa Reforma*, która najkonsekwentniej sprawy autonomii i federalizmu broni, powinna zacząć dyskusyę szczegółową.

== *Nowa reforma* w kilku wierszach zestawia szereg wiadomości, wziętych z pism poznańskich i doskonale charakteryzujących stosunki społeczne w zaborze pruskim.

„W pismach poznańskich czytamy teraz często podobne wiadomości: P. Czesław Dziembowski sprzedał komisyi kolonizacyjnej wieś rycerską Podlesie Górne; p. Bartkowiak, na Wildzie, nabył od Niemca Kissa grunt przy ulicy Różanej; p. Bilażewski sprzedał Niemcom wieś Miłosławice; p. Kadziszewski, kupiec w Smiglu, nabył od Niemki, p. Muskat, kamienicę wartości 25.000 mr.; p. Paliszewski sprzedał Niemcom 3.000 morgów lasu; gospodarz Wachowiak nabył gospodarstwo objętości 30 morgów od Niemca Sattlera itd. itd.

„Szlachta traci, lud i mieszczaństwo pracą i oszczędnością mnożą majątek narodowy“

== Jakkkolwiek socyaliści galicyjscy chełpią się rezultatami swej działalności wśród ludu, widocznie jednak »uświadomienie« masy chłopskiej nie wielkie zrobiło postępy, jeżeli nawet agitatorzy t. j. najbardziej uświadomieni włościanie, tak się oto — według *Krytyki* — przedstawiają:

„Co za pyszny jest n. p. taki Botko, stały towarzysz naszych podróży agitacyjnych w okręgu krakowskim. Z zawodu ceglarz, wysoki, chudy, z twarzą dobrodusznie uśmiechniętą. Jeździł z nami po wsiach i grał rolę „impresaria“. Przygotowywał i zagajał zgromadzenia. Zaczynał regularnie od słów: „Szanobliwi towarzysze, bo to jest warunek taki: musimy wiedzieć, na jakiej podstawie stoimy“. Potem wypowiadał parę zdań w tym samym stylu i kończył: „Otwira się zgromadzenie na ustawie drugiej. Towarzysz referat z Krakowa ma głos“. Po tej introdukcyi mógł już „towarzysz referat“ „godać wiela chciał“. Botko jeździł, chodził, roznosił „dyżurki“ bezinteresownie. Nie przyjmował żadnych podarunków, chociaż głodował. Palił przez cały dzień swoje „Kuba“, a co najwyżej przyjmował „bańkę“ t. j. kubek wódki. Zawsze był gotów do roboty, a ilekroć którego z nas spotkał, wołał już z daleka: „Cóż pojedziemy bojkotować?“ „Bojkotować?“ „Bojkotować“ znaczyło u niego tyle, co agitować. Gdyśmy przyjeżdżali do wsi na zgromadzenie, dawał Botko chłopakom wiejskim cukierki, aby biegli przez wieś i zwoływali ludzi na zgromadzenie. Sam zaś wywijał kraciastą chustką i wołał: Przyjechali towarzysze referaty z Krakowa!

„Drugim takim był towarzysz Dutkiewicz. Chytry, przebiegły, z małemi oczkami, biegającemi żywo jakby dla kontrastu z przygarbioną, niezgrabną postacią. Sprawie oddany był całem sercem. Miał on jedną wielką mowę, którą wygłaszał na wszystkich zgromadzeniach. Byłto bombastyczny noworoczny artykuł ze starych roczników „Naprzodu“, którego wyuczył się dosłownie na pamięć. Zaczynał zawsze monotonnym głosem: „Z nowym rokiem nowe nadzieje itd. Po jednej stronie proletaryat, po drugiej itd.“ Cały naród słuchał w skupieniu ducha tej mowy, mimo, że jej nie bardzo rozumiał. Dutkiewicz był bardzo dobrym agitatorem. Mówił raz o potrzebie organizacyi i użył przytem przekonywującego zwrotu: „Wiecie, dlaczego ukrzyżowali Chrystusa? Bo wtedy nie było jeszcze organizacyi!“ Argumentem tym przekonał w zupełności słuchaczy.

Tacy ludzie, może nawet sympatyczni, ale ciemni jak tabaka w rogu i naiwną głupotą swoją komiczni, werbować mogą chyba podobnych sobie, t. j. najbardziej upośledzoną umysłowo, zupełnie nieuświadomioną społecznie i politycznie część ludu wiejskiego.

Za pomocą takich żywiołów łatwo zdobywać mandaty dla socyalistów, ale nie można wyrobić wśród ludu uznania dla zasad socyalizmu.

== Nawet *Kraj* zwrócił uwagę na niewłaściwość zazamieszczonych w *Dzienniku poznańskim* plotek i insynuacyj, o których pisaliśmy w numerze poprzednim. Obecnie *Dziennik* daje następujące, charakterystyczne wyjaśnienie:

„*Kraj* petersburski niepotrzebnie się martwi, że szpalty naszego pisma „zaśmiecamy“ „wierutnemi bajkami“ z bruku warszawskiego, które „nas kompromitują“. Naprzód sam *Kraj* co tylko o kilka wierszy wyżej uznał, że jesteśmy ostrożni w podawaniu takich „plotek“. I rzeczywiście najchętniej polegamy tylko wyłącznie na naszych korespondentach, rzeczywiście wybornych, jak to tyle razy zaznaczyliśmy z wdzięcznością i uznaniem. Ale niekiedy zachodzi potrzeba powtórzenia ostrożnie wieści, które nie są zupełnie sprawdzone, bo sam fakt, że takie wieści, zresztą prawdopodobne, obiegają, jest tak samo charakterystycznym, jak podawanie stwierdzonych faktów. Co do specyalnego wypadku, pozwalamy sobie zaznaczyć, że piszemy głównie dla czytelników tutejszych, a nie możemy wyłącznie mieć na oku interesu czytelników zakordonowych, jakkolwiek dla nich przejęci jesteśmy największą życzliwością, czego daliśmy tyle dowodów, narażając się na wszystkie strony. Choć trochę swobody musi nam *Kraj* pozostawić. W solidarności, jak sądzimy, nikt nas jeszcze nie prześcignął“.

Gdyby nawet powtarzanie, a raczej wymyślanie plotek o »rewolucyi piwowarów niemieckich i t. p. było tylko manewrem dziennikarskim wobec prasy niemieckiej to i wtedy *Dziennik poznański* powinien był mieć na względzie nie »interes czytelników zakordonowych« bo o to w danym wypadku nie chodzi, ale wymagania uczciwości i przyzwoitości politycznej. Ten brak właśnie, niejednokrotnie stwierdzony, więcej może nawet »naraża na wszystkie strony« *Dziennik*, niż propaganda polityki ugodowej.

== *Głos Narodu* opowiada kilka »humorystycznych epizodów uroczystości warszawskich.

„Jest tu w Warszawie szambelan, czy coś podobnego niejakiś p. Komarnicki. Figura małoznacząca w ogóle, ale w salonach warszawskich znana i trochę bagatelizowana. Należy on do tych ugodowców, którzy są bardziej ugodliwymi, niż, najugodliwsi. Pan Komarnicki posiada wstęp do zamkowych salonów, a więc i w Łazienkach podczas bytu cara był wszędzie, nawet tam, gdzie innym trudniej się dostać. Opowiadają że miał sposobność znajdować się w towarzystwie carowej, z którą podówczas bawiły się dwie jej córeczki. Jedna z nich Tatjana, widocznie upodobała sobie p. Komarnickiego, bo naparła się, aby do niego pójść na ręce. Pan Komarnicki był w siódmem niebie, ale wielka księżniczka tak się zapomniała, że udzieliła panu szambelanowi... dekoracyę, tym razem jednak nie na piersi. Jeden z dowcipnisiów objaśnił go, że król francuski Ludwik XV, gdy jeszcze był Delfinem, miał podobny wypadek z jakąś udekorowaną księżniczką“.

Ani *Czas*, ani *Dziennik poznański* nie wysnuwają wniosków politycznych z tego objawu »szczególnej życzliwości« małej księżniczki, nie wspominają nawet o nim wcale, chociaż inne, równej wartości politycznej, fakty skrzętnie notują.

== Z powodu przypomnienia urzędnikom w Królestwie zakazu rozmawiania z interesantami po polsku korespondent warszawski *Czasu* pisze:

„W wielu umysłach ogromną depresyę wywołała wiadomość, że w różnych urzędach świeżo przypomniano zakaz mówienia po polsku. Zakaz ten polegał na jednem z dawnych rozporządzeń Hurki, które obecnie przypomniano.

— Sam książę Imeretyński podpisał to przypomnienie — powiadają ci bezustannie narzekający pesymiści — a po nim przecież czegoś podobnego nie można się było spodziewać, bo to jest bezcelowe i niczem nie uprawnione drażnienie“.

Wytrawny polityk ugodowy dziwi się naiwności pesymistów i łaskawie pociesza ich, że »nie trzeba tego brać zbyt tragicznie«.

„Ja zresztą powiada przyznać się muszę, że jakkolwiek o przypomnieniu wiem ze źródeł bardzo autentycznych, samego aktu nie widziałem i dosłownego brzmienia jego nie znam. a nawet w tym razie powiedzieć trzeba: *c'est le ton qui fait la chanson*".

O tem, że »ton« jest łagodniejszy, wiemy wszyscy, ale właśnie o to chodzi, że tylko »ton« się zmienia, a piosenka pozostaje tą samą. W danym wypadku zaś, co prawda, chyba nawet ugodowcy, o ile są ludźmi, myślącymi normalnie, nie zrozumieją jaki wpływ może mieć »ton« rozporządzenia na znaczenie zakazu.

═ Pisma hakatystowskie pochwaliły biskupa chełmińskiego za odpowiedź odmowną na prośbę parafian grudziądzkich o zaprowadzenie nabożeństwa majowego w języku polskim, bo »nabożeństwo kościelne ma cel zbyt wzniosły, żeby służyć mogło do agitacyi politycznej«. Na to odpowiada *Wielkopolanin*:

„A któż to wprowadza agitacyę polityczną w stosunki kościelne, jeśli nie Niemcy? W wielu parafiach dla kilkudziesięciu Niemców-katolików, z których nawet znaczna część rzadko uczęszcza do kościoła, pozaprowadzano osobne nabożeństwa niemieckie, a Polacy na własnej swej ziemi nie mogą się doprosić tego uwzględnienia, jakie im się od wieków należy. Przypominamy nabożeństwo polskie w Gdańsku. Dwukrotnie jeździła deputacya obywateli gdańskich do ks. biskupa, odesłano ją z wielkiemi zapewnieniami uwzględnienia, a ks. proboszcz tamtejszy stawia wszelkie trudności.

„Nasz Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz (ks. Stablewski) inaczej postępuje, on wszystkim swym dyecezyanom jest ojcem duchownym sprawiedliwym i chętnie uwzględnia potrzeby duchowe Niemców, wiedząc, że człowiek najchętniej i najskuteczniej się modli we własnym języku. Niemcy katolicy w wielu kościołach uzyskali to, o co prosili, a są przypadki, że duchowni przemawiają do ścian, bo „nabożni" agitatorowie niemieccy, osiągnąwszy to, co ich polityce dogodnem było, nie bardzo się kwapią na te nabożeństwa".

Należałoby jednak zastanowić się poważnie: czy ta właśnie sprawiedliwość i życzliwość ojcowska ks. Stablewskiego dla Niemców nie jest niesprawiedliwością względem Polaków? Jeżeli on bowiem ustępuje zbyt łatwo »nabożnym agitatorom« niemieckim, to ich tylko rozzuchwala i do nowych zamachów na język polski w kościele pośrednio zachęca. Zaprowadzanie nabożeństw niemieckich tam, gdzie, jak przyznaje *Wielkopolanin*, ksiądz przemawia do pustych ścian jest dowodem nie ojcowskiej sprawiedliwości, ale ulegania prądom politycznym nie uwzględnieniem potrzeb duchowych, ale dyplomacyą zawodną i szkodliwą.

═ P. Pressensé w następnych listach z Petersburga do dziennika *Temps* przytacza rozmowę swoją z Pobiedonoscewem o pobycie cara w Warszawie. Pobiedonoscew powiedział, (korespondent rozmowę podaje w cudzysłowie) co następuje:

„Oczywiście nieuniknionem było, iż we Francyi pomylą się co do właściwego znaczenia tej komedyi...... Nikt przecie lepiej grać nie potrafi roli impressario, jak polscy arystokraci. Ci panowie zanadto dobrze znają swój naród, a raczej kraj swój — czyż bowiem istnieje, czy istniał kiedykolwiek naród polski? — aby wierzyć w jakąś harmonię między szlachtą, zawsze jak niewolników traktującą swych chłopów i swoich mieszczan, a szerokiemi masami ludności wiejskiej i miejskiej, Zawsze z łatwością przyjdzie jakiemuś Wielopolskiemu urządzić manifestacyę narodowościową, a jednocześnie lojalistyczną, która wyciśnie łzy z oczu spektatorom i wywoła oklaski jednomyślne w całej prasie europejskiej".

P. Pobiedonoscew nie myli się bynajmniej, gdy zapewnia, że szerokie masy ludności polskiej nie mają nic wspólnego z lojalnemi manifestacyami, urządzanemi przez pp. Wielopolskich i innych. Ale świadomie kłamie, gdy mówi, że Polsce szlacheckiej Rosya przeciwstawia inną Polskę:

„którą usiłujemy do życia powołać i obdarzyć, pod opieką autokratycznej równości, wszelkiemi prerogatywami, potrzebnemi do istnienia stanu trzeciego"...

Już nawet komisarze do spraw włościańskich nie śpiewają dziś tej starej i ośmieszonej piosenki. Ale co jest obecnie dla Rosyan przestarzałem może jeszcze posłużyć do obałamucenia naiwnego Francuza, który np. poważnie powtarza taką niedorzeczność, że dopuszczenie Polaków do urzędów i danie im pewnych ustępstw mogłoby »zwiększyć wpływ Niemców na politykę Rosyi«, a więc zaszkodzić sojuszowi caratu z Francyą.

═ Pół-urzędowy organ wiedeński, *Politische Correspondenz* zamieszcza następującą korespondencyę z Warszawy:

„Ani przesadne nadzieje, ani też pesymistyczne poglądy nie mają podstawy. Cesarz Mikołaj w rządach swych powoduje się dwojaką zasadą: w pierwszym rzędzie zasadą ukształtowania jedności państwa, ale i zasadą zaprowadzenia ludzkich i toleracyjnych sposobów rządzenia w zakresie pierwszej zasady. Co się tyczy Polski, pragnie cesarz, żeby ponura przeszłość poszła w zapomnienie a w zarządzie Polski żeby przeważała najobszerniejsza sprawiedliwość. Zamiar rządu zaprowadzenia ziemstw w Królestwie w roku przyszłym widoczną jest wolą cesarza, żeby wszystkim poddanym nadać równe prawo. Będzie to pierwszy ale zapewne nie ostatni akt, wynikający z idei, że wszystkim poddanym należy się równe prawo".

W przekładzie na język zwyczajny te dyplomatyczne frazesy znaczą, że system polityki rządu rosyjskiego względem Polaków nie będzie zmieniony, ale będzie łagodniej stosowany.

═ Z powodu wyniku procesu grudziądzkiego lejborgany hakatystów znalazły się w kłopocie. Wychodzące w prowincyach wschodnich, gdzie czytelnicy znają szczegóły sprawy, spuściły z tonu, natomiast dalsze ujadają zawzięcie.

Berl. Neueste Nachrichten, polemizując z niemiecką prasą katolicką, piszą:

„Kto czytał referaty z procesu i przekonał się z nich, w jak niegodziwy sposób pijani szaleńcy (Wütheriche) dali upust swej nienawiści do Niemców względem nauczyciela Grüttera, ten, jeżeli jest uczciwym, musi to postępowanie nazwać oburzającem. Jeżeli zaś sumienie rzeczonego klerykalnego pisma, skutkiem politycznego pokrewieństwa z Polakami, do tego stopnia stępiało, że nie znajduje ani jednego słowa potępienia na postępowanie Polaków, to charakteryzuje to moralną korupcyę, spowodowaną fanatyzmem stronniczym."

W tym samym tonie pisze *Rhein-Westf. Zeitung*:

„Musimy przyznać, że tylko z trudnością możemy zgodzić się na zapatrywanie sądu i że wobec zdolności zapominania i pełnej fantazyi wrażliwości Polaków pozostaje niewzruszonem nasze dawniejsze zdanie, że nieszczęśliwy nauczyciel, wyrzucony przez swoich przeciwników z wagonu przemocą, śmierć znalazł. Sądzimy, że wszyscy nauczyciele niemieccy i cała ludność niemiecka podzieli z nami uczucie, że ten wołający o pomstę do nieba (!) gwałt, jaki zadano spokojnemu (!) i wykształconemu Niemcowi, dotąd nie znalazł kary."

Nie zawadzi dodać, że ten »spokojny i wykształcony Niemiec«, jak zeznali na kilka tygodni przed śmiercią bił się w karczmie przy grze w karty i stracił w bójce połowę brody.

= Pismo nauczycielskie, *Preussishe Lehrerzeitung* utrzymuje, że właściciele ziemscy Niemcy w prowincyach wschodnich przeciwdziałają nieraz germanizacyi ze względów egoistycznych, z uwagi na swoje interesy materjalne:

„Jest rzeczą dowiedzioną, że wielu niemieckich wielkich posiadaczy ziemskich wcale niechętnem okiem na to patrzy, iż dzieci polskie przytrzymuje się w szkole do przyswojenia sobie języka niemieckiego. Rozmawiają przeto z robotnikami swymi i służbą ile możności tylko po polsku i zważają na to surowo, aby ich urzędnicy, inspektorzy itd. także tylko po polsku z ludźmi rozmawiali. Takie postępowanie wydaje się nam tem dziwniejszem, ile że na czele związku ku popieraniu niemczyzny (Hakatystów) stoją niemieccy właściciele ziemscy. Cóż jest tedy powodem tego postępowania? Odpowiedź na to nie trudna. Kto po niemiecku rozumie i umie mówić, jest daleko mniej do gleby przykuty niż ten, kto tylko językiem polskim włada. Z tego wynika, że czysto polscy robotnicy wytrzymują i w niekorzystnych warunkach, muszą się zadowolnić lichym zarobkiem, złem wyżywieniem, nędznem mieszkaniem, a nawet bici bywają“.

= *Grażdanin* dowodzi, że zabronienie uczniom i uczennicom gimnazyów i szkół średnich rozmawiania po polsku nie jest bynajmniej uciskiem i nie obraża uczuć narodowych.

„Uciskiem jest żądanie, aby chłopiec lub dziewczynka nie mówili po polsku na ulicy, ale w gmachu państwowego zakładu naukowego chłopcy i dziewczęta powinni rozmawiać po rosyjsku, t. j. w języku państwowym, po pierwsze dlatego, ponieważ jest to wymaganiem zadań politycznych w kraju, a powtóre, ponieważ jest to jedyny środek dla młodzieży polskiej nauczenia się praktycznie mowy rosyjskiej, gdyż, oczywiście, na lekcyach języka rosyjskiego tej praktycznej umiejętności nie nabędą.

„Tu niema nic prześladowczego, nic obrażającego, jest to wywołany przez konieczność państwową środek, który, będąc używany przez czas dłuższy, okaże się zbytecznym wówczas, gdy wszyscy, pozostając Polakami, będą mówili po rosyjsku, tak samo jak i obecnie w Petersburgu i Moskwie, gdzie Polacy w zakładach naukowych rozmawiają po rosyjsku z Rosyanami, a między sobą mogą rozmawiać po polsku“.

Kraj jest przeciwny zakazowi, ale z tego przedewszystkiem względu, że uważa go za środek niepraktyczny. Zdaniem jego nauka języka rosyjskiego nic by na tem nie straciła, a nawet by zyskała na zniesieniu zakazu.

Z OBCEGO ŚWIATA.

GORLIWOŚĆ PATRYOTÓW DUŃSKICH.

Duńczycy w Szlezwigu, podobnie jak Polacy w zaborze pruskim, domagają się nauki szkolnej w języku ojczystym, nie poprzestają jednak na skargach, lecz starają się gorliwie o wychowanie narodowe swoich dzieci. Muszą je posyłać do szkół ludowych na miejscu, ale na naukę wyższą wysyłają zwykle do Danii. Zwłaszcza spory zastęp synów włościańskich uczęszcza do duńskich „uniwersytetów ludowych“. Uniwersytety ludowe w Danii różnią się od angielskich i amerykańskich, przeznaczone są bowiem dla synów włościańskich i do ich potrzeb i wymagań zastosowane. Nauka odbywa się w miesiącach zimowych. Młodzi chłopcy ze Szlezwigu, przeważnie na koszt własny, lub jako stypendyaci stowarzyszeń narodowych, chętnie spieszą do tych uniwersytetów, w których kształcą swój umysł i wzmacniają uczucia patryotyczne.

Na ten fakt zwrócili uwagę miejscowi hakatyści i wołają na nowego prezesa prowincyi, żeby „nadużycia Duńczyków“ poskromił. Naturalnie są to *pia desideria*, bo władza administracyjna „zuchwalstwu“ patryotów duńskich zapobiedz nie może.

O uniwersytetach ludowych mówi się trochę w Galicyi i nawet coś się w tej sprawie robi. Dzięki ofiarności kilku ludzi pod opieką towarzystwa „Szkoły ludowej“ mają być zorganizowane już w r. b. odczyty popularne w Krakowie. Nie przecząc użyteczności takich instytucyj w miastach, sądzimy, że obok nich powstać powinny potrzebniejsze jeszcze w naszym kraju „wszechnice chłopskie“, według wzoru duńskiego. Taki uniwersytet ludowy wiejski, urządzony gdzieś w pobliżu Krakowa, mógłby ściągać młodzież polską z pobliskiego Śląska, a nawet z dalszych okolic zaboru pruskiego i rosyjskiego.

Czy nie należałoby również, na wzór Duńczyków, utworzyć choćby kilka na początek stypendyów przy gimnazyach i szkołach specyalnych w Galicyi dla młodzieży polskiej z zaboru pruskiego, zwłaszcza z Górnego Śląska. Patenty gimnazyalne austryackie dają przecie prawo wstępowania do uniwersytetów i innych szkół wyższych w Niemczech, a z tych stypendyatów, kształconych w języku ojczystym i wychowanych w otoczeniu polskiem, wyrastaliby inteligentni obrońcy naszej sprawy narodowej na kresach zagrożonych.

„MACIERZ SZKOLNA“ CZESKA.

»Macierz szkolna« czeska, mająca te same cele, co nasze Towarzystwo »Szkoły ludowej« założona została w roku 1880.

W ciągu pierwszych lat pięciu istnienia towarzystwa zebrało 804.000 zł. Dochód samego roku piątego równał się 149.793 zł. Kapitału tego użyto na utrzymanie 33 ochronek, 23 szkół i 2 gimnazyów.

W miarę rozwoju działalności »Macierzy« dochody jej wciąż wzrastały. Jednocześnie zwiększyły się wydatki.

W roku 1890 »Macierz« obchodziła dziesięcioletnią rocznicę swego założenia. Ogólna suma zebranych w ciągu tych lat dziesięciu pieniędzy wynosiła 1,578.086 zł., wydatki zaś doszły do 1,367.800 zł. W jedenastym roku swego istnienia »Macierz« utrzymywała: 1 gimnazyum, 33 szkoły ludowe i 33 ochronki.

Do roku 1895 towarzystwo zebrało przeszło 2,500,000 zł. Dziś »Macierz« utrzymuje 47 szkół ludowych o 123 klasach, 41 ochronek o 55 oddziałach i 1 gimnazyum 8 mio klasowe. We wszystkich tych zakładach naukowych uczy się przeszło 14.000 dzieci. W roku 1895 wydatki »Macierzy« doszły do sumy 237.922 zł.

Powszechna i różnorodna a zawsze dobrowolna ofiarność narodu czeskiego nie zawadzi »Macierzy szkolnej«. Jest ona nstytucyą narodową nietylko dla tego, że składają się na nią wszyscy Czesi bez różnicy przekonań, oraz dla tego, że dają ofiary nietylko ludzie zamożni, ale i ubodzy, nawet bardzo ubodzy.

KRONIKA.

= W Warszawie wkrótce zacznie wychodzić „ugodowy“ a nawet, jak niektóre pisma poznańskie donoszą, pół-urzędowy *Kuryer Polski*, na który ma dawać pieniądze hr. W. Wielopolski. Kierownikami będą pp. Grendyszyński, Smarzewski i Straszewicz, redaktorem zaś p. Kosiakiewicz, który naiwnie się usprawiedliwia: „cóż odemnie chcecie, przecie ja jestem syn rewirowego“. Naturalnie i pismo bedzie miało charakter „rewirowy“.

= Osławiony Siengalewicz, dyrektor gimnazyum w Lublinie, zabronił uczniom żydom uczęszczać na lekcye języka polskiego.

= W kasie chorych w Toruniu członkowie Polacy pokłócili się z Niemcami, którzy nie chcą, żeby urzędowe ogłoszenia były umieszczane i w pismach polskich.

= Proboszcz w Bogucicach na Górnym Śląsku, z rozkazu biskupa Koppa, oznajmił z ambony, że rozwiązuje związek robotników katolickich a majątek jego przeznacza na budowę kościoła w Załężu. Członkowie związku zakładają nowe towarzystwo i zapewne zaprotestują przeciw samowolnemu rozporządzeniu ich majątkiem.

= Niemiec John, właściciel ziemski na Śląsku, który samowolnie uwięził i skatował robotnicę, pochodzącą z Królestwa, skazany został tylko na 150 marek kary.

= Redaktora *Gazety toruńskiej* skazano na 300 marek kary za obrazę nauczyciela Lowassera w artykule, potępiającym tego pedagoga za zmuszanie dzieci polskich do udziału w śpiewie niemieckim podczas nabożeństwa.

= W Wilnie w więzieniu miejscowem siedzi około 300 robotników, w znacznej części żydow, oskarżonych o zmowy. U wielu znaleziono przy aresztowaniu broszurki socyalistyczne. Żydzi, majstrowie kominiarscy, oskarżyli przed władzą swoich robotników, domagających się podwyższenia płacy. Wskutek tej skargi kilku robotników aresztowano. Jednego z majstrów za to pobito, drugiemu wypalono kwasem siarczanym oczy.

= Ks. Laskowskiego w Wieloniu skazał landrat miejscowy na 60 marek kary za udzielanie dzieciom nauki języka polskiego. Ponieważ ksiądz nie chciał kary zapłacić, zarządzono sprzedaż jego ruchomości.

= Niejaki p. Kupczanko, Rusin bukowiński i tajny agent rosyjski wydaje w Wiedniu pismo dla dzieci p. t. *Winoczok dla ruskich ditoczok*. Obecnie oznajmia galicyjskim i bukowińskim czytelnikom, że pisemko jego zaprenumerowano dla córki carskiej Olgi. Ponieważ mała księżniczka, mająca dopiero $1^1/_2$ roku, pisma czytać nie będzie, organ p. Kupczanki przeznaczony zostanie zapewne do innego użytku dostojnej pranumeratorki.

= *Głos narodu* donosi, że pomiędzy transparentami. wystawionymi w Warszawie na powitanie Mikołaja II zwracał na siebie uwagę jeden z napisem w języku rosyjskim: „Boże cesarza chroń" — od narodu żydowskiego.

= W powiecie jabłonkowskim na Śląsku austryackim ani ani kontroler, ani poborca podatkowy nie umieją ani słówka po polsku, chociaż mieszka tam 26000 Polaków i zaledwie 300 Niemców.

= Jakkolwiek i w tym roku polscy wielcy właściciele ziemscy w Księstwie Poznańskiem odkupili około 1400—1500 hektarów z rąk niemieckich — pisze *Deutsche Warte* — to jednakże w ciągu dziewięciu miesięcy b. r. już przeszło 2500 hekt. polskiej ziemi przeszło na własność niemiecką, odnośnie państwową. Przy końcu roku stracą Polacy w Ks. Poznańskiem, choćby najpomyślniej zamknęli swój bilans, co najmniej 1800 hekt. wielkiej własności ziemskiej.

= Wielu poddanym rosyjskim, wydalonym z Prus Wschodnich, pozwolono tam wrócić, ala ta łaska dotyczy wyłącznie Żydów.

= W Inowrocławiu odbył się niemy zlot Sokołów policya bowiem zaroniła przemówień i urządzania pochodu. Prezes poseł Krzymiński na powitanie odczytał zebranym zakaz policyjny.

= W Dąbrowie górniczej w kopalniach, należących do towarzystw francusko - włoskiego od kilku tygodni robotnicy strejkują. W ostatnich dniach września przybył z Warszawy naczelnik żandarmeryi w Królestwie Onoprienko, a następnie sprowadzono wojsko. W starciu z robotnikami zabito 2 ludzi i 5 raniono, z których jeden już umarł. Krwią tych ofiar przypieczętowano niedawno zawarty w Warszawie sojusz caratu z arystokracyą polską i plutokracyą kosmopolityczną.

= W Cieszynie ma podobno wychodzić nowe pismo polskie, prowadzone w duchu postępowym, którego wydawcami będą: nauczyciele Niemcy. Będzie to więc druga edycya *Nowego Czasu* pastora Haasego.

= Przy wyborach do sądu procederowego w Poznaniu odnieśli Polacy zwycięztwo. Obecnie wszyscy członkowie sądu należą do narodowości polskiej. Komitet ludowy wybrał kandydatów, na których wszyscy solidarnie głosowali. Wynik wyborów świadczy pośrednio o rozwoju kupiectwa i przemysłu polskiego.

= Z dniem 1 października zaczyna wychodzić we Lwowie nowe, siódme z rzędu, pismo codzienne, z barwą wybitnie antysemicką p. t. *Ruch Katolicki*. Wydawcą jest St. Staromiejski.

= W Kamienicy (Chemnitz) w Saksonii zawiązało się towarzystwo p. n. „Polskie stowarzyszenie Jedność".

KRONIKA LITERACKA.

Stosunki polsko-rosyjskie, napisał Veto. Kraków. Broszurka niewielka, popularnie napisana porusza następujące polityczne zagadnienia: Co jest przyczyną ucisku narodowego w państwie rosyjskim? Dlaczego Królestwo pozbawione zostało autonomii? Konstytucya finlandzka i prowincye nadbałtyckie. Środki rusyfikacyjne rządu i reagowanie na nie społeczeństwa polskiego. Akcya nielegalna i ugodowa. Stosunek różnych klas do rządu. Czy możliwem jest przeobrażenie się formy państwowej przez jej siły wewnętrzne.

Naturalnie w niewielkiej broszurze nie mógł autor wyczerpująco roztrząsnąć tych zagadnień, ale przystępnie i jasno je spopularyzował. P. Veto jest zasadniczym przeciwnikiem polityki ugodowej i dowodzi, że pojednanie Polaków z caratem jest niemożliwem, a nadzieja na zmiany wewnętrzne w Rosyi zawodną. Czytelnicy nasi niewiele znajdą w broszurze nowych dla nich poglądów, ale znaleźć w niej mogą nowe i często trafne argumenty.

Autor zapowiada drugą broszurę p. t. „Rosya i Europa".

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.